Nr 4 (1257). Warszawa, 15 (28) Stycznia 1905 r. **Rok XXV.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatuym dodatkiem):
w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.
z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**
Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.
Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.
Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.



Upadek Combes'a

Człowiek, który przez półtrzecia roku z górą był kołem rozpędowem w machinie rządu francuskiego, starzec siedmdziesięcioletni, przy jędrnem jeszcze zdrowiu objawiający męzką energię woli, głośny na świat cały wykonawca programatu Waldeck-Rousseau'a: „Precz ze szkołą wyznaniową"! dziś już wraz z gabinetem, któremu przewodniczył, należy do przeszłości. Los taki przewidzieć było można już po rozprawach Izby w d. 8 i 9 grudnia; uważać go musiano za prawdopodobny po wyborze (d. 11 stycznia) Doumera, republikanina-demokraty na prezydenta Izby, wbrew rządowi, popierającemu bardziej radykalnego, szczerze postępowego republikanina, ale brzemieniem lat przytłoczonego Brissona. Po posiedzeniach Izby z d. 13 i 14 b. m. przewidywanie stało się przeświadczeniem o nieuchronnej konieczności a prawdopodobieństwo zamieniło się w pewność. Niedobrym znakiem było poruszenie jeszcze z d. 8 grud r. z. przez monarchistę Colina sprawy denuncyacyi, rozpalonej policzkiem, który byłemu ministrowi wojny Andremu wymierzył był nacyonalista Syveton, jeden z niegodziwców, rojących się w obozie klerykalno-monarchicznym, zmieciony nagle potem przez samobójstwo lub zbrodnię. Colin zażądał pociągnięcia wszystkich urzędników sądowych ubabranych w denuncyacyach do odpowiedzialności karnej. Combes na to oświadczył, że rząd wspólnie z Izbą potępia szpiegostwo, ale odróżnia denuncyacyę czystą od informacyi:" popełniono tylko „niezręczność," przez zbytek „zapału." Nie trafiło to do przekonania umysłów. Wniosek Colina upadł wprawdzie, ale tylko dwoma głosami większości (276 prz. 274).

Nazajutrz wydobyto z ukrycia i pokazano Izbie okólnik z d. 18 listopada, rozesłany do wszystkich prefektów, a nakazujący w razach powątpiewania o republikanizmie zwracać się do merów, municypałów i ludzi, ze stanowiskiem społecznem a przekonaniami republikańskiemi. Gdy Ribot w dłuższej mowie zawołał: „hańba", Combes z zimną krwią odparł: „I pan robiłeś to samo", ale w odczytanych instrukcyach i raportach nie przyniósł na twierdzenie swoje dowodu, a poparcie Ribota przez Milleranda pogorszyło jeszcze sprawę prezesa ministrów. Denuncyacye na miesiąc cały usnęły pod skrzydłami porządku dziennego, uchwalonego przez nieznaczną większość; ale zebranie się Izby na nowy kwartał posiedzeń po nowym roku rozbudziło je ze snu. D. 13 b. m. Deschanel, były prezydent Izby, oskarżywszy Combesa, o rozbicie „bloku" republikańskiego wyrzucił mu usystematyzowanie denuncyacyi przez ścisłe związanie się z lożami Wielkiego Wschodu, który stał się niejako biurem tajemnem rządu, samym nawet organem administracyi. „Francya nie przebaczy nigdy tym, którzy jej duszę splamili". — Obrona, którą za sobą prezes ministrów wygłosił po od roczeniu rozpraw zaraz na zajutrz, dnia 14-go bież. m. nie mogła się już trzymać na bagnistym gruncie osłanianego lub nawet usprawiedliwianego przez owo rozróżnienie, szpiegostwa. Zrozumiał to Combes, przeskoczy szybko na grunt zasad i rdzennych interesów rzeczypospolitej i wygłosił szczerą już, wymowną nawet obronę walki z kongregacyami o szkoły. Kongregacye — mówił — zarzuciły sieć swoją na całą Francyę, na siwą głowę Combes'a potoki obelg zlewały, ale „niech przepada moje życie, a niech tylko żyje rzeczpospolita, niech żyje i trwa Francya republikańska!" Porządek dzienny. Bienvenu-Martina (289 prz. 279) wyrażał „uznanie" dla rządu.

Combes zbyt wiele miał trzeźwego rozsądku, aby się schylić po te marne 10 głosów i paradując z niemi, trzymać się dalej na estradzie ministeryalnej tak, jak gdyby nic nie zaszło, coby zaufanie w nim pokładane wzruszyło. Już na samem posiedzeniu powziął zamiar podania się do dymisyi; d. 15 b. m. zebrał radę gabinetową: nazajutrz miał zbiorowe postanowienie ustąpienia. Śmierć matki Loubeta w prowanckiem Montélimart opóźniła wręczenie dymisyi: stało się to dopiero po powrocie prezydenta rzeczypospolitej d. 18 b. m. Tego dnia J. *Officiel* ogłosił długie podanie, napisane przez samego Combes'a, a będące aktem oskarżenia przeciwko zbiegom z unii demokratycznej, monarchistom, utajonym w nacyonalistach, i klerykalizmowi, zagrażającemu przyszłości Francyi. Loubet wezwał około dziesięciu wybitniejszych polityków, w tej liczbie prezydentów obu Izb, Faillères'a i Doumera, i po namysłach, naradach i próbach kojarzenia ludzi postawił gabinet z Rouvierem na czele. Sam prezes będzie zarazem i ministrem skarbu, Delcassé zatrzymuje sprawy zagraniczne, Berteaux — wojnę, Etienne po Combes'ie obejmuje sprawy wewnętrzne, radykalny Bienvenu—przemysł i handel, Thomson — marynarkę (po Pelletanie). Ruau — rolnictwo, Gauthier — roboty publiczne; niewiadomo komu dostała się oświata po Chauміém, sprawiedliwość po Vallém i kolonie po Doumergues'u. We środę lub czwartek bieżącego tygodnia miał nowy gabinet

wygłosić swój programat. Rouvier nie wzbudza wielkiego zaufania, choć jest dobrym finansistą; teraz już podobno odłączenie kościoła od państwa ma być odłożone od lata (zapowiedz Combes'a) do zimy.

I tak skończyła się epopeja. Combes pada jako ofiara, nie klerykalizm, który wrzekomo przedostać się miał nawet do unii demokratycznej, aby poderwać grunt pod stopami wroga klerykalizmu, ale własnej swej zapamiętałości. Dobry instynkt, instynkt zachowawczy całej rzeczy pospolitej francuskiej w niego wcielony, kazał mu, według słów jego własnych, w wielkiej mowie z d. 14 b. m. walczyć ze szkołami kongregacyjnemi: cokolwiek w tym zakresie ustępujący minister zrobił, choć nowe, choć nie jego, jeśli pominiemy szorstkie, nieraz zbyteczne, popędem nienawiści, skażone formy pozostanie jego zasługą. Nie można na tę sprawę patrzeć się okiem czystych zasad demokracyi, szanującej wszystkie przekonania, stojącej otworem dla wszelkich dążności: klerykalizm sprzymierzony z monarchią i intrygą cezaryańska jest wrogiem historycznym Francyi XIX wieku, jest potęgą, której w granicach swobód konstytucyjnych zwalczać nie można inaczej, jak tylko wydzierając jej umysł dziecka, gdy przez konfesyonał i tak jeszcze zostawia się jej sumienia dorosłych: Ale Combes myli się, zwalając winę swego upadku na klerykalizm, na wywołane przezeń odszczepieństwa unii demokratycznej. Ta unia właśnie popierała go statecznie w walce z kongregacyami, od tej unii jeszcze d. 16 lipca 1904 r. otrzymał upoważnienie do dalszego zamykania szkół księżych, i z upoważnienia tego w ostatniej jeszcze chwili swych rządów skorzystał, zamykając 466 takich zakładów. Nie, należący dziś już do przeszłości człowiek, rozbił się o samego siebie, o swój upór, o doktrynerstwo, które mu kazało uważać szpiegostwo, dlatego że je wykonywał Wielki Wschód Francyi, za broń godziwą w walce, które nie pozwoliło mu odczuć zarówno niegodziwości procederu prowadzonego przez wolno-mularzy francuskich, jak i niestosowności korzystania z niego przez rząd. Zemściła się na nim zasada jezuicka: cel uświeca środki. Demokracya, gdy się raz wyrzeknie tego idealizmu, który jej duszę stanowi — staje się ścierwem dla sępów. *S. K.*

TYDZIEN POLITYCZNY.

—✦—

W Porcie Artura Japończycy myślą o naprawieniu 4 okrętów, które jeszcze użytecznymi być mogą z pomiędzy siedmiu większych, przez kapitulacyę zabranych. „Retwizan“, „Pobieda“ i „Sewastopol“ (na zewnątrz portu) takiego doznały zniszczenia, że są już zupełnie stracone. Naprawę utrudnia brak suchych doków. Zjawiła się tedy myśl rzucenia tamy od morza, wypuszczenia wody i dokonania napraw: czy się utrwali i czy się w zamierzoną robotę wcieli? Wielką może być użyteczność czterech okrętów, ale wielkie są też trudności i nakłady przedsięwzięcia.

Były komendant d. 17 b. m. odpłynął z Nagasaki, d. 19 był w Szanghai, d. 22 w Hong-Kongu. Do Europy przywiezie go statek francuski. Ciekawe będą dochodzenia urzędowe po powrocie.

Admirał Rożestwienskij jeszcze się nie oddalił z wód madagaskarskich: czeka widocznie na 6 okrętów (2 większe, 4 drobne), które przepłynęły już Morze Czerwone i d. 20 b. m. stały w Dżybutti. Dla Francyi, pomimo całej przyjaźni, ten przewlekający się z dnia na dzień wypoczynek u brzegów wyspy, zostającej pod jej władzą i zarazem odpowiedzialnością, jest kłopotliwym. Rozkaz, z jakim admirał odpływał z Libawy, wstrzymano w wykonaniu; rozchodzi się coraz prawdopodobniejsza wiadomość, że drugiej eskadrze baltyckiej kazano czekać na trzecią, która jakoby w styczniu jeszcze ma wyruszyć znowu z Libawy. Sfery kierujące chcą dać flocie odrazu taką przewagę liczebną, żeby samą liczbą już zapewnić sobie zwycięstwo. Dopóki ten niezbędny czynnik tak obmyślonej przewagi nie potrąci o fale Oc. Indyjskiego (około środka marca, jeżeli wyruszy w styczniu), adm. Rożestwenskij ma krążyć po tym oceanie, nie zapuszczając się wszakże na morze Zundzkie i wogóle trzymając się zachodu, gdzie, jeśli mogą być Japończycy, to tylko tak, jak byli u Dogger Banks.

D. 19 b. m. Komisya śledcza na pierwszem posiedzeniu publicznem wysłuchała sprawozdań obu rządów.

W sprawozdaniu angielskiem są wyniki śledztwa przeprowadzonego jakby na gruncie, w Hull, na samych uczestnikach a raczej w ofiarach wypadku w nocy z d. 21 na 22 października. Punktem kulminacyjnym w nocie odwodowej, jest twierdzenie adm. Rożestwienskiego, że gdy zobaczył dwa torpedowce, szybko pędzące ku eskadrze, kazał strzelać do nich, najwyższy bowiem wzgląd, jakim wszelki dowódca powodować się powinien, wzgląd bezpieczeństwa, nakazywał myśleć o własnej obronie: gdyby admirał był inaczej postąpił, nie spełniłby swego obowiązku. We środę bieżącego tygodnia miało się rozpocząć badanie świadków. Pytania, ułożone we wzajemnem porozumieniu się, przez pojedyncze szczeble momentów wypadku i wniosków logicznych dochodzą do zagadnienia ostatecznego, przewidzianego w art. II umowy z d. 25 listopada 1904 r.: Kto jest odpowiedzialnym i na kogo spaść ma ciężar nagany (*blame*)?

Pod Mukdenem zaczęło się strzelanie na większą skalę, może się zacznie i działanie. Ściągają tam już działa i wojska Nogiego. Gen. Miszczenko miał nie 1000, ale do 5000 jazdy w swej wycieczce pod Inkau, od którego odparł go ogień japoński. Ogólne straty, urzędownie podane, dochodzą do 280 zabitych i rannych.

D. 15 b. m. rząd rosyjski rozesłał notę o pogwałceniu neutralności chińskiej przez samych Chińczyków i Japończyków. Jeszcze przed tą notą p. Hay wydał okólnik do mocarstw neutralnych o naglącej potrzebie utrzymania neutralności Chin i ich nietykalności terytoryalnej i administracyjnej. Wszystkie mocarstwa zgodziły się ponownie na zasadę lutową, ale nie wszystkie w niej wytrwają — i same może Stany Zjednoczone, zastrzegające w nocie politykę wrót dla wszystkich otwartych, zechcą przez te wrota wprowadzić konia trojańskiego. Przyszła postawa mocarstw niewalczących zależy od tego, które z walczących odniesie nad drugiem przewagę.

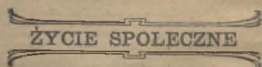
P. Combes upadł. Nowy gabinet zbudował Francuzom p. Rouvier (ob. art. wstępny).

Wielkiego hałasu narobiła mowa vice-prezesa sejmu niemieckiego Paaschego w Kreuznach: Wojna z Anglią wisiała już tylko na — na włosku, nie na okrętowej linie. O co wojna?—mówca nie powiedział. Inny zjadacz wężów, gen. Trotha, komendant Wrocławia, w kilka dni po Paaschem wezwał rzeźników do patryotycznego zespolenia, gdyż wypadki na Dalekim Wschodzie mogą już wkrótkim czasie patryotyzmu od Prusaków zażądać. Ten już był jaśniejszym i zarazem zwięźlejszym. Najgorzej zamącił wodę sam kanclerz Bulow jeszcze dawniej oświadczeniem, obecnie wywleczonem, że Niemcy nie mogą się czuć bezpiecznymi od napaści angielskiej. Anglicy odpierają posądzenia i domysły, nie zapominając jednak o telegramie cesarza Wilhelma i wojnie z Boerami. *Morning Post* widzi tylko w ostrzeliwaniu Anglii afekta strzeliste do sejmu Cesarstwa po nowe okręty, działa, załogi etc., o czem tu już wspomniano. Gdyby nie plotki, ale poważne zatargi rozsrożyć miały Pruso-Niemców na Anglików, stać by się to mogło wskutek tajemnej umowy Prus z Rosyą o zdobycze Na Dalekim Wschodzie.

Wielkie bezrobocie w t. zw. Ruhrgebiet w Westfalii, trwające już od trzech tygodni, urosło do ogromnych rozmiarów 240000 strajkujących, a to wskutek niedołęstwa i złej woli p. Möllera, ministra handlu w Prusiech, i egoizmu ekonomicznego przedsiębiorców i właścicieli—daje widok dziwnego porządku, dzięki postępującemu wciąż wyrabianiu się społecznemu robotników.

Fundusz gadzinowy w Prusiech Zachodnich i W. Ks. Poznańskiem powiększono nadprezydentom do 750,000 marek. Były d. 16 b. m. rozprawy w sejmie pruskim, podczas których Hammerstein zapowiedział nowy gwałt: obowiązkowy język niemiecki na zgromadzeniach polskich. D. 14 stycznia zmarł wielce zasłużony twórca kółek rolniczych Max. Jackowski.

Na Węgrzech wybory z rozlewem krwi — po węgiersku. Większe zaburzenia w Vescu, Aradzie i Turopolyi.



ŻYCIE SPOŁECZNE

Gomółki polityczne.

Jest jeden rodzaj pracy, dla którego nam nigdy nie brak ochotników, mianowicie — przywództwo. Wiadomo, że Moltke składał się z dwóch ludzi: pierwszy długo przygotowywał armię do zwycięstwa, drugi stanął na jej czele. Otóż my sądzimy — że pierwsze z tych zadań jest zmudne, uciążliwe i niegodne wyższych uzdolnień ludzkich, natomiast drugie przyjemniejsze i zaszczytniejsze. Zachodzi tu tylko kwestya: czy można być wodzem bez wojska i zwyciężać bez armii wyćwiczonej? Logicznie biorąc, jest to niepodobieństwem, ale ponieważ teorya nigdy nie może, ściśle obliczyć praktyki, więc nie zaszkodzi sprobować.—Innemi słowy: nie zaszkodzi opracować jakiś memoryalik bez oznaczonego adresu i zanieść go, gdzie się da. Niewątpliwie czytelnicy moi już sami zauważyli, że nierozum w produktach ludzkich odgrywa rolę ostrej woni w serze. Właściwie dobry ser cuchnie, a przecież smakuje. Tak samo sekrecya twardych mózgów. Znam ludzi, którzy w życiu swojem nie przeczytali ani jednej książki socyologicznej, nie przemyśleli ani jednego zagadnienia socyologicznego, którzy z takiem zuchwalstwem przystępują do ułożenia zasad organizacyi politycznej, z jakiem zabraliby się do wykopania studni artezyjskiej, nie mając pojęcia o inżenieryi. Są to niezmordowani gadacze, uczestnicy wszelkich zebrań, w których muszą zabierać głos, chorzy na słowotok i zgniłe myśli. Ci ludzie, przebrawszy się za Minosów, dyktują prawa swemu narodowi z zupełnie poważną miną, a większy lub mniejszy tłumik, skosztowawszy ich wyrobu, powiada: nie pachnie, ale smakuje.

Ci wodzowie woli społeczeństwa zajmują się dziś fabrykacyą serów politycznych na sposób szwajcarski, holenderski, francuski i swojski pod postacią gnojonych gomółek. Te ostatnie krążą najliczniej. Są to dość dziwaczne mieszaniny szlacheckiego twarogu, księżego kminku i chłopskiej mierzwy. Zawierają w sobie różne ciała: narodowość z kolcami antisemickimi, demokratyzm z kwiatem antiludowym, trochę przytem kastowego blekotu i tradycyjnych

pokrzyw. Jak słyszę wkrótce ma być urządzona wystawa tych gomółek: nie zdecydowano tylko, kto je zaniesie i czy zyskają sobie jakąś komisyę biegłych, która je zbada. Najprawdopodobniej zostaną spożyte na miejscu.

— Co pan sobie po tej zabawie obiecujesz?—zapytałem jednego ze spólników fabryki tego sera.

— Bardzo wiele—odrzekł z taką drżącą stanowczością, jak gdyby musiał kogoś nagle przekonywać, że jest Neptunem. Papier zapisany, podpisany, omarkowany i zawieziony lub przesłany pod pewnym adresem musi osiągnąć jakiś skutek. Musi zaś dlatego, że jest to najprawidłowsza forma osiągania skutków.

— A jeżeli ten papier spocznie w koszu i pomnoży nieogłoszoną, ale bogatą literaturę powieści o chłopie, który „przemawiał do obrazu, a obraz do niego ani razu“?

— Wtedy nie będziemy mieli sobie nic do wyrzucenia.

Naturalnie jest to rzeczą ogromnie ważną, żeby pewni panowie nie mieli sobie nic do wyrzucenia. Jest również rzeczą ważną; ażeby ci panowie ograniczyli kompromitacyę tylko do własnych osób i nie pomogli do rozciągnięcia jej na taktykę całego narodu; ale o to mniejsza. Jeżeli społeczność jest brzemienna jakąś ilością swoich zbawców, to musi ich urodzić — i basta! A więc kto ma trochę twarogu, kminku i t. d.—jak wyżej — niech wyrabia gomółki polityczne.

Go-on.

RACHUNKI SPOŁECZNE.

Kolędy noworoczne. — Upadek *Gazety Rzemieślniczej.* — Spółki włościańskie. Służba domowa. — Sprawa służby folwarcznej. — Przeprowadzka w czasie mrozów i zabezpieczenie starości.—Sprawy gminne.—Gminy a zapomogi dla rezerwistów. — Zwalczanie naszej iuris ignorantia — Nadzieja utworzenia robotniczych kas emerytalnych i uregulowania dnia roboczego handlowców i banku dla rzemieślników.—Postscriptum.

Smutna, bardzo smutna „kolęda“ spotkała nasz ogół z najdeściem nowego roku: przestała wychodzić po dwudziestu latach pracowitego żywota *Gazeta Rzemieślnicza*. Z pożegnalnej odezwy ostatniego jej redaktora i zarazem nakładcy, p. Józefa Rzętkowskiego ogół nasz dowiedział się rzeczy wprost nie do uwierzenia. Jedyny organ licznej rzeszy mających swe tradycye rzemieślników polskich, a zarazem jedyne pismo, będące strawą publicystyczną i wyrazem myśli oraz potrzeb mas pracujących w miastach, upadło — nie wskutek przyczyn od niego niezależnych: nie zabiła go nieprzebierająca w środkach konkurencya, nie zdławiły w zarodku „burze srogich żywiołów“, jak kilkanaście lat temu, dla tychże warstw założony *Tygodnik Powszechny*, lecz gasło ono długo, powoli, wciąż podsycane z prywatnej kieszeni nakładcy, z rzadką bezinteresownością i pracowitością oddającego ukochanej gazecie wszystek swój czas wolny, po to tylko aby w końcu, po ośmioletniej pracy, po całym szeregu „wysiłków w pojedynkę niemal“, zamknąć pismo wobec 180 prenumeratorów i na pożegnanie rzucić społeczeństwu gorzką wymówkę: „Dawałem, na co mnie stać, gdy inni, możniejsi odemnie, zaniedbali tę niwę.“

Czy p. Rzętkowski, wypowiadając zupełnie jego zdaniem słuszne słowa, czuł to, że schodzi z pola, jako jeden z ostatnich przedstawicieli tego pokolenia szlachetnych ideologów naszego mieszczaństwa, co szczerze i gorliwie chcieli pracować dla mas ludowych z ofiara własnych sił i kieszeni, co niosąc przed narodem oświaty kaganiec, święcie wierzyli w zbawienie pod hasłem: hej do młota, hej do kielni! — nie wiem. Nie wiem także, czy w Warszawie znajdzie się garść ludzi, choćby z tych 180 przedpłacicieli gazety, którzy zrozumieją doniosłość jej upadku i krzywdę, jaką upadek ten wyrządza ubogiej naszej publicystyce tego rodzaju, ale wiem, że niepodjęcie opuszczonej przez ogół gazety i niepostawienie jej na nogi przez samych rzemieślników lub pracy społecznej oddaną inteligencyę zawodową byłoby niesłychanym nawet u nas skandalem.

Przykra również wiadomosc wyczytałem zaraz po Nowym Roku w *Tygodniu* piotrkowskim; dotyczy ona tak doniosłej strony życia naszego ludu, jak spółki włościańskie.

Władze sądowe w Królestwie zakwestyonowały prawomocność spółek włościańskich; wydanie jednak okólnika w tym przedmiocie do rejentów, spisujących akta rzeczonych spółek, nie da się uzasadnić w apelacyi, a zwłaszcza w senacie. Tymczasem, wszyscy rejenci, którzy spisywali dotąd na żądanie stron akta spółek, dostali wezwanie, aby podali piśmienne ich wykazy.

Nie przesądzając dalszych losów tego kroku wiekopomnego, zaznaczę tylko, że jest on dotkliwym ciosem ekonomicznym i społecznym dla budzącego się dopiero po wiekowej drzemce ludu naszego. Słusznie też *Gazeta Kielecka* artykuł swój o spółkach zakończyła gorącą odezwą do ogółu. „Jest to — jak powiada ona — chwila epokowa, chwila, w której masy ciemnego, apatycznego dotąd ludu rwą się do światła i do pracy ekonomiczno-społecznej.. każda spółka to rozsadnik dobrobytu i moralności.“

Z początkiem każdego nowego roku inna jeszcze kwestya paląca, czyli raczej dotkliwie gryząca, wychodzi na porządek dzienny: kwestya służby domowej i folwarcznej, koło tego czasu odbywającej swoją pielgrzymkę od „państwa do państwa“. Przypomniał mi ją *Kuryer Sosnowiecki* fejletonem o traktowaniu służby przez piękne, idealne ich panie. Zdaniem Kuryera jesteśmy inteligentni, dostojni, powściągliwi jedynie w życiu „publicznem“ np. w teatrze lub na spacerze, znalazłszy się zaś w zacisznym kątku domowym, zrzucamy uprzejmość i dostojeństwo, jak otyła dama gorset, uciskający jej wdzięki—i wówczas... miednica, lampa, Maryśka, stół, Kaśka, krzesło, chodnik, Jasiek, Antek etc. są traktowani przez nas demokratycznie, różniąc się tylko sposobem użytkowania, no i tem oczywiście, że z miednicą np. szczególniej porcelanową, obchodzimy się ostrożnie, a chamom wymyśla się nieostrożnie. Że słuszne są te skargi feljetonisty Kuryera, o tem chyba dwu zdań być nie może — wszak rzecz to dobrze znana, a świadcząca wymownie o tem, jak mocno przywiązani jesteśmy do starych czasów patryarchalno-pańszczyźnianych.

Inną znowu stronę tej samej kwestyi porusza dr. Themerson w *Zdrowiu*, a mianowicie zwykłe niechlujstwo naszej służby. Kultura ujemnie odbiła się na naszych Kaśkach i Maryśkach w postaci nienasyconej żądzy modnych żakiecików, gorsetów, pudru, kapeluszy jak najdziwaczniejszych, lecz jak dotąd nie zdołała pouczyć ich niestety, o konieczności zachowania czystości ciała, o potrzebie częstych kąpieli i sprawienia choćby pół tuzina koszul na osobę. Wychowana w niechlujstwie służąca wnosi swoje przywary do domu „państwa“, co szkodliwie odbija się na hygienie kuchni, czystości mieszkania i dzieci tam, gdzie one zostają tylko pod opieką niańek, a nawet zwykle i na całokształcie gospodarstwa domowego. Radzi też dr. T. wprowadzenie w zwyczaj kontroli nad hygieną służby, uzależnienie jej przyjęcia od ilości posiadanej bielizny, a w razie braku pomaganie do kupna za pomocą zaliczek, oraz ścisłe przestrzeganie czystości jej ciała podczas samego trwania służby.

Czytując te słowa, wyobraziłem sobie nasze panie, strofujące służbę za brak czystości, i przypomniały mi się nieliczne a przeważnie puste nasze łazienki i coś jak napis na jednej z nich „Medice, cura te ipsum“!

Przykrą sprawę służby folwarcznej, zmuszonej wśród trzaskających mrozów zmieniać miejsce pobytu, porusza znów *Gazeta Lubelska.* W roku bieżącym, nazajutrz po 1 stycznia termometr wskazywał 15 stopni mrozu, a jednak przeprowadzka taka całych rodzin szła w najlepsze. Niektórym, jak pisze wzmiankowana gazeta, wypadało odbyć dość długą podróż. Czy wszyscy ci ludzie mieli na sobie ciepłą odzież i czy wyjechali po ciepłym posiłku? czy powitał ich—gdy przyjechali do nowego miejsca, ogień na kominie, strawa gorąca, czysta izba? Na te pytania brak odpowiedzi, brak również danych co do załatwienia strasznej kwestyi zabezpieczenia starości inwalidom pracy na wsi. Jak dziś odpowiedź na pytanie, co czeka pracownika, który przez wiele lat życia ciężko i bezustanku niszczy swą siłę roboczą za cenę niemal głodową, zawiera się w jednem słowie: żebractwo. Przytułki dla takich inwalidów są koniecznie nielicznymi wyjątkami, jeszcze nieliczniejsze, wprost wyjątkowe są wypadki czegoś w rodzaju emerytur. Wiadomość o jednym z pierwszych kroków w tej dziedzinie spotykamy w *Echach Płockich*, które zamieściły wezwanie do tych, co sterali siły na służbie w rolnictwie, aby się zgłaszali, jeśli nie mają własnego kąta do nowozałożonego przytułku w Bonisławiu, w Płockiem, gdzie powstała taka konieczna instytucya i wystąpiono z podaniem o zatwierdzenie ustawy T-wa, mającego na celu, wspomaganie pensyonarzy przytułku. Gminy powinny pójść za przykładem Bonisławia i choćby zająć się urządzeniem takich przytułków narazie, dopóki jakaś wróżka litościwa nie zmieni warunków bytu milionowej rzeszy pracowników rolnych i nie pozwoli na racyonalniejsze zabezpieczenie ich starości, czy też wogóle niezdolności do pracy.

Do gmin zwracam się poniekąd wskutek pewnego optymizmu, jaki mnie ogarnął na widok całego mnóstwa wzmianek i artykułów w prasie, tyczących się spraw gminnych. Wzmianki te, coprawda, jak dotąd świadczą jedynie o zainteresowaniu się ogółu temi sprawami, o rozwijającym się krytycyzmie i pewnem ożywieniu gminniaków, reagujących dziś energiczniej na wszelkie nadużycia. A nadużyć tych sporo, i niemało też czasu potrzeba nim ogół zdoła je zwalczyć.

To też wielką usługę oddała społeczeństwu *Zorza*, posyłając swym prenumeratorom, jako premium bezpłatne, książeczkę, zawierającą ustawę samorządu gminnego, i zamieszczając cały szereg głosów w sprawie samorządu. „Ciemni byliśmy, prawa swojego nie znaliśmy, na pasku daliśmy się wodzić byle komu i płaciliśmy a cośmy płacili, to tonęło gdzieś, jak w studni bez dna“ opowiada włościanin, jeden z czytelników *Zorzy.* Toż samo pismo przytacza cały szereg skarg na nadużycia bezprawne w sprawach samorządu gminnego. Były wypadki pięciokrotnego, samowolnego unieważnienia zebrań gminnych, zwołanych w celu wyboru funkcyonaryuszów gromadzkich, szóste zaś wybory odbywały się w obecności umyślnie przybyłego naczelnika powiatu, przyczem zgromadzenie 50 gminniaków uważano za ważne, podczas gdy dawniej 108 obecnych uznano za liczbę nieprawomocną. W innem znowu piśmie znajdujemy ciekawy artykuł z powodu nadużyć, dość ostatniemi czasy częstych, niestety, w kasach gminnych, przyczem dowiadujemy się że defraudantami są wyłącznie niemal pisarze, mianowani wbrew ustawie gminnej. Ważną wiadomość w sprawach gminnych

zawiera również *Słowo*, które donosi o unieważnieniu decyzyi zarządów gmin w sprawie ofiarowania z funduszów gminnych znacznych sum na cele wojenne. Artykulik swój *Słowo* kończy propozycyą utworzenia z tych sum, a bodaj z ich części, funduszu zapomogowego dla rodzin rezerwistów, pozostawionych obecnie na łasce losu.

W sprawie zapomóg gminnych dla rezerwistów, a raczej zarządzania przeznaczonymi na to funduszami, ciekawy list pomieścił *Kur. Warszawski*. Autor listu, Kacper Wola, donosi, że w jego sąsiedztwie w kilku już gminach włościanie wręcz odmówili jakich bądź składek i powierzania funduszów zapomogowych władzom gminnym. „Nie chcą dawać — mówi p. Kacper—bo nie wierzą, żeby z urzędów gminnych, gdzie rej wodzi pisarz lub jemu podobny wójt, otrzymywali wsparcia ci, którzy ich potrzebują. Pamiętają ludzie, jak to owe gminy dzieliły zapomogi dla powodzian; dostawali wówczas ci, co „smarowali“ albo którzy się pisarzowi czy wójtowi przymilali i wysługiwali. A znamy też liczne wypadki, że ten i ów wójt, a zwłaszcza pisarz dawał komuś np. rb. 30, z czego sobie potrącił 15. O tem wszystkiem wiemy, tego się boimy i dla tego nie chcemy składek uchwalać“. W końcu radzi autor listu, dla zarządzania funduszami, do przyznawania i rozdawnictwa zapomóg wybierać komitety gminne, złożone z ludzi zaufanych i z uczciwości znanych. Też same skargi i żądania znajdujemy w *Echach Płockich i Włocławskich*.

Pracę nad zaradzaniem naszej powszechnej chorobie, juris ignorantia — nieznajomości swych praw i obowiązków podjęło kilka firm zarówno warszawskich, jak i prowincyonalnych. *Kuryer Warszawski* daje od pewnego czasu krótki, treściwy wykład zasad prawodawstwa fabrycznego, o którem całe nasze masy robotnicze nie mają żadnego pojęcia. *Gazeta* znów *Radomska* w dziale „Z teki prawnika“ porusza cały szereg zagadnień natury proceduralnej, wyjaśniając różnego rodzaju nieprawidłowości i uchybienia, jakie się zakradły do praktyki naszego sądownictwa, jako to: zaniedbanie pisania aktów rejentalnych w dwóch językach, notowanie zeznań świadków wyłącznie w języku państwowym i td. *Tydzień* znowuż pomieścił wyczerpujący artykuł p. J. Szwejcera o Ziemstwach w Cesarstwie, zawierający historyę tych instytucyi oraz ich organizacyę. Artykuł ten nasunął mi natrętne pytanie, dlaczego w żadnym organie nie można znaleźć monografii o instytucyach samorządowych Królestwa z przed lat czterdziestu dwóch. Nasze przecie rady gubernialne, powiatowe i miejskie zasłuży pomimo krótkiego istnienia na lepszą pamięć.

Wogóle prasa dziś powinna się mieć na baczności, ażeby w swoim czasie nie zaniedbać obowiązku zaznajomienia czytelników i szerszego ogółu z rozmaitego rodzaju instytucyami i faktami, będącymi dziś dla nas czemś nieznanem, a w danej chwili mogącymi się stać bardzo nas blizko obchodzącymi.

Tymczasem możemy zanotować nieco pocieszającą wiadomość dla naszych warstw pracujących w fabrykach. Ministeryum skarbu za pośrednictwem inspektorów fabrycznych i inżynierów górniczych zbiera obecnie dane o liczbie istniejących w Królestwie kas emerytalnych i zapomogowych przy fabrykach i zakładach w celu dopuszczenia tych zakładów do udziału w rządowem ubezpieczeniu robotników, w kasach oszczędnościowych Banku Państwa. Z chwilą bowiem wprowadzenia ubezpieczenia rządowego—jak donoszą pisma rosyjskie,—wszystkie przedsiebiorstwa będą musiały ubezpieczać swych robotników, nie zakładając kas własnych, istniejące zaś już kasy przy wielkich zakładach będą mogły swe zobowiązania przelać na rząd.

Kwestya kas emerytalnych i zapomogowych dla robotników u nas jest, mówiąc nawiasem, zupełnie nieznaną szerszemu ogółowi z powodu dość dziwnego systemu nieogłaszania sprawozdań z ich działalności. Dość powiedzieć, że ostatnie dane, co do kas tego rodzaju w Zagłębiu Dąbrowskiem, możemy znaleźć w studyum prywatnem, zamieszczonem w specyalnem piśmie rosyjskiem z 1899 roku.

Dla innej znowu warstwy pracujących piękną wieść na gwiazdę przyniósł *Warsz. Dziennik*. W ministeryum skarbu opracowany został projekt prawa o odpoczynku świątecznym dla oficyalistów zakładów handlowych, kantorów bankierskich i td. Projekt ten ma zawierać prócz unormowania wypoczynku świątecznego jeszcze i uregulowanie dnia roboczego. Ma on w porządku prawodawczym być zatwierdzonym i wejść w życie w połowie r. b.

Toż samo pismo zawiera wiadomość z Petersburga o powstaniu tam Towarzystwa akcyjnego celem stworzenia banku rzemieślniczego dla udzielania kredytu drobnym rzemieślnikom. Bank ma mieć oddziały prowincyonalne a przy nich także składy hurtowne, do których w komis będą oddawane wyroby, mające stanowić zarazem zastaw dla pożyczek. Jedna z pierwszych filij ma być otwarta w Warszawie.

P. S. Prócz tego, zasługuje na zaznaczenie, że w Łodzi na 300 tys. przeszło mieszkańców w roku ubiegłym było ledwie 38 szkół początkowych, w tem 10 wyłącznie żydowskich. Koszt ich utrzymania wynosił 163944 rb., z których na dopłatę z kasy miejskie wypada 36,000. Królestwo, po za guberniami Warszawską i Piotrkowską, posiada 24 ochronek, są gubernie, jak np. Kielecka w których jest 1 ochronka (w Kielcach) a po za miastem gubernialnem—żadnej.

J. Dąbrowski.

Pod berłem pruskiem.

—n—

Maksymilian Jackowski. — Zjazd delegatów „Polskiego Związku Zawodowego“ — Proces gliwicki. — Z dziedziny wyborów.

Poznańskiemu ubyła jedna z najwybitniejszych osobistości. Zmarł Maksymilian Jackowski—szeroko znany i powszechnie szanowany „patron“ kółek włościańskich, które odgrywają dość wybitną rolę w życiu ludu wielkopolskiego. Kółka te nie były dziełem Jackowskiego, ale, objąwszy patronat nad niemi, Jackowski doprowadził je do rozkwitu. Przed 30 laty, kiedy zabrał się do reorganizacyi tych instytucyi, było ich zaledwie kilkanaście z paru setkami członków. Oddając, z powodu sędziwego wieku, „patronat“ kółek włościańskich p. Chłapowskiemu, Jackowski powierzył mu już przeszło 230 stowarzyszeń, liczących ponad 12000 członków.

Jackowski urodził się w r. 1816-m w Słupi (pow. pleszewski). Po ukończeniu gimnazyum w Poznańskiem poświęcił się zawodowi rolniczemu, zarządzając pierwotnie większemi dobrami w Poznańskiem, następnie dzierżawił dobra Jahorlik i Cebulówkę na Podolu. Powróciwszy w strony rodzinne, osiadł we wsi Pomarzanowice i zabrał się do pracy społecznej na szerszą skalę. Był to okres powszechnego przygnębienia i odrętwienia społeczeństwa polskiego w Poznańskiem—okres, który nastąpił po burzliwym końcu piątego lat dziesiątka ubiegłego stulecia. Ewolucya polityczna i ekonomiczna kraju wysuwała przed ziemiaństwem polskiem nowe zadania, którym szlachta wielkopolska nie umiała sprostać. Trzeba było prowadzić gospodarstwo bardziej intensywnie, trzeba było zorganizować się, podnieść stopień przygotowania fachowego i t. d. Nastąpił czas pracy organicznej — i w niej Jackowski wziął czynny udział. Obdarzony bardzo wybitnemi zdolnościami organizatorskiemi, dobrze władający piórem i posiadający wielki zapas doświadczenia w dziedzinie gospodarki rolnej, służył on ziemiaństwu słowem, czynem i przykładem. Zawiązywał stowarzyszenia rolnicze, redagował dla rolników pismo — „Ziemianin“, wydawał wreszcie broszury treści bądź czysto prywatnej („Wskazówki dla kupujących i sprzedających posiadłości ziemskie“), bądź ogólniejszej („Rzut oka na nasze sprawy i potrzeby“ 1870 i „Ułomności nasze narodowe i społeczne“). W pismach tych Jackowski występuje, jako rolnik postępowy, liczący się z wymaganiami i potrzebami nowych warunków społecznych, ale żadnych szerszych poglądów nie wypowiada. Jest on takim samym typowym „ziemianinem“, jak i reszta szlachty wielkopolskiej, tylko bardziej rzutkim i lepiej rozumiejącym położenie, w jakiem znalazło się społeczeństwo szlacheckie Poznańskiego.

To zrozumienie zmusiło go do zwrócenia uwagi na zamożne włościaństwo i zrodziło w nim myśl wzmocnienia „stanu rolnicze go“ polskiego przez zbliżenie szlachty z bogatymi chłopami, przez podniesienie poziomu obywatelskiego i kulturalnego tych ostatnich. Powoli Jackowski całkowicie przeniósł swą pracę w tę dziedzinę i poświęcił całą trzydziestoletnią resztę swego życia dźwiganiu włościaństwa w celu wytworzenia z niego mocnej podstawy życia narodowego. Nie przestając być szlachcicem z krwi i kości, Jackowski zbliża się do włościaństwa i podejmuje energiczną pracę w tej sferze, jako „patron“ kółek włościańskich.

Tu ogromnie dużo zrobił swym wpływem osobistym, wglądając w każdy szczegół, służąc włościanom radą i wskazówkami przy każdej sposobności. Z niezmordowaną energią czuwał nad ich wzrostem za pośrednictwem osobistych lustracyj gospodarstw, wygłaszanych przez siebie odczytów, pogadanek, organizowania wystaw rolniczych i t. p. Umiał on pchnąć do tej pracy bardzo stosunkowo znaczny zastęp przedstawicieli warstwy ziemiańskiej. W rezultacie ta sfera włościaństwa, która przeszła szkołę kółek, patronowanych przez Jackowskiego, podniosła się znacznie pod względem ekonomicznym. W parze z tem szedł i rozwój świadomości narodowej włościaństwa, zorganizowanego w kółkach. Pod względem społeczno-politycznym jednak włościanie, zawdzięczający Jackowskiemu i jego współpracownikom swe wyrobienie praktyczno-ekonomiczne są zresztą falangą żywiołów konserwatywnych, stojących najbliżej szlachty.

Należy zaznaczyć, że Jackowski w ostatnich latach coraz bardziej skłaniał się ku kierunkowi ludowemu, reprezentowanemu przez „Orędownika“; nastąpiło to już jednak tak późno, w że jego działalności praktycznej nie odbiło się wcale. Nad grobem energicznego działacza publicznego spotkali się przedstawiciele konserwatystów i ludowców, zgodnie oddając cześć człowiekowi dobrej woli, który pracował i służył krajowi, jak umiał.

Swieżo odbyło się w Poznaniu walne zebranie delegatów „Polskiego Związku Zawodowego“. Organizacya ta, istniejąca stosunkowo od niedawna, nie objawiała dotychczas jakiejkolwiek żywotności, gdyż była założona, właściwie mówiąc, nie w tym celu, w jakim zakładane są wszędzie związki zawodowe. Organizatorom „Polskiego Związku Zawodowego“ chodziło nietyle o obronę interesów pracy, ile o wyrównanie pewnych sprzeczności społecznych na tle narodowem. Wskutek tego „Związek“ nie rozwijał się wcale, z 20-tu istniejących je-

go filii—11 istniało tylko na papierze. Gdyby „Polski Związek Zawodowy“ nie miał nawet niedomagania organicznego, o którem nadmieniłem powyżej, a był organizacyą, istotnie mającą bronić interesów robotników, to i tak widoki jego rozwoju byłyby nader słabe. Istniejące bowiem zcentralizowane związki zawodowe rozporządzają takimi kapitałami i takimi środkami obrony pracy, że drobna, nowa organizacya zupełnie nie może z nimi konkurować. Co do względów natury narodowej, to przykład Górnego Śląska pokazał, że gromadne przystępowanie robotników polskich do centralnych związków zawodowych nietylko nie naraża tych mas polskich na germanizacyę, ale przeciwnie, pozwala im korzystać z zasobów bogatych związków dla celów polskich. W lokalach związków skupia się życie kulturalne robotników polskich (zebrania z mowami, odczyty popularno-naukowe, biblioteka) tak że o jakiejś germanizatorskiej roli nie może być mowy. Wobec milionowych funduszów związków centralnych zasoby „Polskiego związku Zawodowego“ przedstawiają się bardziej niż mizernie, gdyż w ciągu ostatnich pięciu miesięcy organizacya ta posiadała dochodu zaledwie 2100 marek przy 1926 członkach w 13 filiach. Tę zupełną słabość i całkowitą impotencyę „Polskiego Związku Zawodowego“ rozumieli jego delegaci, stąd też powstała myśl połączenia tej organizacyi z górnośląskim „Związkiem wzajemnej pomocy“ i ze „Zjednoczeniem Polskiem w Westfalii“. Pominąwszy już to, że pierwsza z tych organizacyj, znajdująca się pod kierownictwem „Katolika“, jest instytucyą martwą w całem tego słowa znaczeniu, a druga—bardzo młodą i słabą, połączenie się z niemi, gdyby doszło do skutku, w żadnej mierze nie przysporzyłoby „Polskiemu Związkowi“ tyle sił, aby mógł dawać robotnikom to, co mu dają związki centralne.

Dotychczas procesy młodzieży polskiej rozgrywały się w Poznańskiem albo w Prusach Zachodnich. Obecnie i G. Śląsk nie stanowi pod tym względem wyjątku. Oto przed forum sądu pruskiego w Gliwicach stanęły 32 osoby, z których tylko cztery przekracza 25 lat wieku. Reszta to młodzież płci obojga w wieku lat 17 — 20. Akt oskarżenia zarzuca im, że zbierali się w mieszkaniach prywatnych, przeważnie u trzech starszych oskarżonych lub u mieszkającej wówczas w Zabrzu p. Sołtysowej, tam czytali książki polskie, rozmawiali o sprawach polskich, śpiewali pieśni polskie i t. d. stąd wniosek prokuratoryi, że tworzyli tajny związek antipaństwowy. Z zeznań świadków i oskarżonych wynikało jasno, że nie było mowy o żadnem stowarzyszeniu formalnem, że biorący udział w tych schadzkach zajmowali się raczej abstynencyą aniżeli polityką, ale „sprawiedliwości“ pruskiej musiało się stać zadość. Skazano 15 osób na kary więzienia od 1 dnia do jednego tygodnia. Oskarżeni trzymali się bardzo dobrze, pomimo niesłychanie tendencyjnego i zdradliwego stanowiska prokuratora.

W okręgu kozielsko-głubczyckim zwyciężył centrowiec, co nie było dla nikogo niespodzianką, ale wybór ten można uważać raczej za klęskę centrum, aniżeli za zwycięstwo. Oto gdy przy poprzednich wyborach centrowcy otrzymali 482 głosy i nie mieli żadnych przeciwników, tym razem na 480 głosujących tylko 287 oddało swe głosy na urzędowego kandydata centrum. W ten sposób centrum straciło 195 głosów, pokazuje się więc, że przewaga komitetu centrowego w tych powiatach bardzo się zmniejszyła. Jest to dość przykry prognostyk na przyszłość dla nieograniczonego dotychczas pana Górnego Śląsku — partyi centrowej.

Komisya rugów wyborczych parlamentu niemieckiego unieważniła mandat posła Brejskiego z Torunia. Jest nadzieja, że wybory ponowne zostaną rozpisane jeszcze w zimie, co zapewniłoby p. Brejskiemu zwycięstwo, gdyż robotnicy polscy nie wyjdą przed wiosną na zarobki, a ich głosy rozstrzygają przy wyborach.

Pośrednik.



JERZY GAPON.



Duchowny prawosławny, syn prostego chłopa z gubernii Połtawskiej, który w dzieciństwie pasał gęsi i świnie, stał się dziś, wskutek strasznych wypadków ostatnich dni, najciekawszą postacią naszych czasów. Już w wiejskiej szkółce elementarnej zwrócono uwagę na jego niepospolite zdolności. Władza szkolna zaopiekowała się nim i ułatwiła mu wejście do seminaryum duchownego, skąd wydalony został z IV klasy za „propagandę polityczną”. Pozwolono mu jednak powrócić i ukończyć je, lecz niedostateczny stopień ze sprawowania zamknął Gaponowi drogę do wyższego zakładu naukowego.

W tym czasie otrzymał on posadę statystyka ziemskiego, na której zapoznał się dokładnie z warunkami pracy społecznej i jej doniosłem znaczeniem dla kulturalnej przyszłości ludu, z którego niedolą i potrzebami tak dokładnie był obeznany. Stosunki z wyznawcami nauki Tołstoja skłoniły Gapona ostatecznie do poświęcenia się pracy dla tego ludu. Przeświadczony, że w szacie duchownego najwięcej i najskuteczniej uda mu się działać, wstąpił do Akademii w Petersburgu i, ukończywszy ją, otrzymał na przedstawienie metropolity petersburskiego w ministeryum sprawiedliwości stanowisko kapelana więzienia transportowego. „Od paru lat już właśnie — jak piszą *Rusk. Wied.* — ojciec Gapon oddawał się badaniu życia robotników, głównie w zakładach putiłowskich: odwiedzał ich mieszkania i w krytycznych chwilach nieraz w miarę możności przychodził im z pomocą. Szczególną uwagę zwracał on na dzieci robotników i nakłaniał rodziców do ich kształcenia.

W stosunkach z administracyą fabryczną często wstawiał się za robotnikami. Wkrótce też zdobył sobie bezgraniczne zaufanie i ślepą miłość rzeszy robotniczej, która we wszystkich sprawach, tak fabrycznych, jak domowych i rodzinnych udawała się do niego po radę, naukę lub rozstrzygnięcie zwady. Szczególnie energicznie występował ojciec Gapon przeciwko pijaństwu, zachęcając natomiast robotników do czytania i zebrań towarzyskich. Jemu zawdzięczają oni stworzenie „Organizacyi robotników fabrycznych Petersburga”.

„Wygląda on—jak opisują *Nowosti*—nie więcej nad lat 35, wzrost średni, typ południowy; pracuje bezustannie, sypia tylko 3—4 godzin wskutek tego zdaje się być zupełnie wyczerpanym. J. Gapon trochę egzaltowany w rozmowach z „towarzyszami—robotnikami”, z osobami obcemi tej sferze, jest pełen zimnej krwi, żelaznej energii i silnej wiary, co się wszystko odbija w jego żywych, przenikliwych oczach. Z nauki Tołstoja, pierwotnej i nieskażonej późniejszemi naleciałościami, wywiódł on cel dla swego życia: walkę — nie w imię jakichś idej oderwanych, lecz o legalną swobodę i nierozerwalnie związaną z jej ideą pomyślność materyalną warstw robotniczych. Zazwyczaj milczący, napozór surowy, jest doskonałym mówcą, wybornym kaznodzieją — człowiekiem głęboko i wszechstronnie wykształconym. Władze duchowne uważały go zawsze za „ducha niespokojnego” niepowściągliwego, lecz tolerowały z racyi jego wysokiej wartości umysłowej.

Dzięki wpływowi Jerzego Gapona masy strajkujące utrzymały się w takiej karności i takim wzorowym porządku, że nie było potrzeby zamykania sklepów monopolowych, ani powodu do aresztowania kogokolwiek przez władze policyjne.

O rewolucyjnym wybuchu robotników komunikat urzędowy tak mówi:

„Samo Stowarzyszenie z duchownym Gaponem na czele w dniu 31-ym b. m. przeszło jawnie do propagandy rewolucyjnej. W dniu tym Gaponow ułożył i rozpowszechnił petycyę robotników na Najwyższe Imię, w której wraz z życzeniami warunków pracy robotników były wyrażone żądania zuchwałe charateru politycznego. Wśród robotników rozpuszczono pogłoskę, rozszerzoną piśmiennemi zawiadomieniami o potrzebie zgromadzenia się o godzinie 1-ej po południu na placu Pałacowym w dniu 22-im b. m. i przedstawienia za pośrednictwem duchownego Gaponowa Najjaśniejszemu Panu prośby o potrzebach stanu robotniczego.

W wypadku tym o żądaniach natury politycznej przemilczano i większość robotników została wprowadzoną w błąd o celu zgromadzenia na placu Pałacowym. Fanatyczne kazanie, które, zapomniawszy o świętych obowiązkach kapłańskich, wypowiedział Gaponow i występna agitacya osób, mających złe zamiary, wzburzyły na tyle robotników, że w d. 22-im b. m. olbrzymim tłumem zaczęły napływać do miasta.

W niektórych miejscach między robotnikami a wojskiem skutkiem uporu tłumu odmawiania wezwania do rozejścia się, a nawet skutkiem napadania na wojsko przyszło do krwawych starć“.



PAMIĘTNIK.

Zmiana w reżyseryi.

Jakkolwiek teatromania ogłupiła nas należycie a prawie powszechny udział literatów w studyach nad sceną obniżył ogromnie poziom ich inteligencyi, nie zdołali oni wydobyć na powierzchnię wypadków ani dawnego, ani nowego reżysera dramatu, komedyi i farsy. P. Śliwiński utrzymał się tylko przy ostatniej, a p. Ładnowskiemu powierzono pierwsze. Ten p. Śliwiński pozostaje oddawna z prasą warszawską w jakimś zagadkowym stosunku. Podczas gdy jedna, większa jej część okrzykuje ciągle jego chwałę ochrypniętem z wysiłku gardłem, druga z niego podrwiwa, a nadto w wydawnictwach zagranicznych bezimienne ręce piętnują go sromotnie. Gdyby dziesiąta część ogłoszonych tam oskarżeń była prawdziwą, już nie zachwyty, ale pobłażliwość wielu tutejszych pism byłaby niepojętą, zwłaszcza że one mogą nie wiedzieć, jak się nazywał syn Łokietka, ale wiedzą doskonale, co się dzieje za kulisami teatru. Dlaczego więc ta adoracya spotyka się z potępieniem, wytłuma-

czyć nie umiemy. P. Ładnowski już sprawował te obowiązki, do których go znowu powołano — a sprawował uczciwie, chociaż bez szczególnej energii i pomysłowości. „Nowy kurs” tedy w reżyseryi teatrów warszawskich, po za wymieceniem śmieci, nie przedstawia doniosłej reformy i może dlatego setki piór, skrzypiących w naszej prasie na cześć Melpomeny, nie zdołały go wysunąć na pierwszy plan naszych spraw społecznych. *h.*

Esperanto.

Doprawdy, jeżeli kto, to dr. Zamenhof może o sobie powiedzieć, że „nikt nie jest prorokiem we własnym kraju“. Wynaleziony przez niego język „Esperanto”, ogarnął już prawie całą ziemię, wytworzył ogromną ilość własnych ognisk, zyskał poklask i uznanie jednostek i stowarzyszeń, znakomitych ludzi, akademij i uniwersytetów, a w swojej kolebce zdobył sobie tak mało zwolenników, że oświadczyła się za nim zaledwie szczupła gromadka osób i jedna instytucya — Towarzystwo Cyklistów! Rzadko nawet kto wie, że twórcą owego wszechświatowego języka jest warszawianin. Tę oporność i obojętność naszą chłoszcze mocno p. A. B. Brzostowski w swym liście otwartym do redaktorów pism polskich itd. „w sprawie nazbyt już nas kompromitującej“. Nie ulega wątpliwości, że moglibyśmy temu przedmiotowi poświęcić więcej uwagi, marnowanej na przeróżne błahostki i głupstwa; ale i to także jest pewnem, że przyjęcie Esperanta w stosunkach ludzkich bardzo mało zależy od nas, jak wogóle mało zależy od narodów z językami nierozpowszechnionymi po za ich obrębem. Anglicy, Francuzi, Niemcy, Hiszpanie i Włosi — ci trzymają w swem ręku losy każdej mowy powszechnej—sztucznej. Jeżeli te wielkie narody, które nam dziś dostarczają środków porozumiewania się, przyjmą jeden jakiś organ, sprawa będzie rozstrzygniętą. My możemy również na nią wpływać, ale w bardzo małej mierze. *d.*

Ofiara.

Wiadomo, że obecni potomkowie zasłużonych odpoczywają. Sądzą oni, iż ich przodkowie dostatecznie podparli wszystkie swe dziedziczne tytuły i uwolnili zupełnie spadkobierców od wszelkich ofiar i czynów obywatelskich. Jeżeli przeciętny nasz hrabia lub książę raczy przyjąć prezesowstwo w jakiejś instytucyi lub złoży 50 rb. do rączek eleganckiej pani filantropii, to ponownie uzasadnił swe przewodnictwo w narodzie. Takiej arystokracyi samolubnej, społecznie bezwrażliwej, uczuciowo tępej, nieambitnej i skąpej, jak polska, niema chyba na całym świecie. Niestety i liczba wkupujących się do niej, nobilitujących się szczególnemi zasługami, wspinających się wysoko po szczeblach darów społecznych, jest bardzo mała. Należą do nich pp. Blochowie—Jan i Emilia, gdyż dzieci wcale na tej drodze nie zdobywają wawrzynów a niedawno ukończy proces p. Henryka Blocha z matką wykazał, jak z olbrzymich, przemarnowanych sum nie odpada nic dla ogółu. Aż boli słuchanie tych gorszących opowieści o bezmyślnem zatracaniu setek tysięcy rubli z cudzej, płodnej pracy wyciągniętych na zbytek i nasyt żądz rozszalałych. P. Emilia Blochowa, spełniając wolę zmarłego męża, wypłaciła obecnie 70,000 rb. na cele dobroczynne. Należy się jej uznanie tem słuszniejsze, że do takiej wysokości rzadko sięga miłosierna wspaniałomyślność naszych możnowładców. Przypomnijmy sobie, że jeden z najbogatszych u nas ludzi, Ludwik hr. Krasiński, umierając, nie zapisał społeczeństwu nawet 70,000 groszy! *g.*

Muzy i historya.

Zamilknijcie muzy! Wszystkie, wszystkie bez wyjątku! Teraz i długo jeszcze nikt waszego głosu słuchać nie będzie. Ani straszydła chorej wyobraźni, ani widma białej gorączki, ani dziko-miłosne poryki, ani opowieści z tysiąca i jednej nocy wiarołomnych Szecherezad i rozpustnych Harun-al-raszydów, ani najdrastyczniejsze tajemnice ginekologii artystycznej nie zdołają oderwać uwagi ogółu, przykutej do świeżych telegramów. Gdyby dziś jakaś istota przybyła na ziemię w poselstwie od mieszkańców Marsa, powiedziano by jej: „Będzie nam bardzo przyjemnie zawiązać stosunki z twoimi rodakami, ale nie teraz i nie prędko. Dziś jesteśmy wyłącznie zajęci czytaniem i rozważaniem depesz politycznych“. Jeżeli więc nietylko poeci, ale także uczeni nie chcą przemawiać do głuchych uszu, niech się powstrzymają przez jakiś czas z najgenialniejszem natchnieniem i najznakomitszą mądrością. Co się kryje i dzieje wewnątrz ziemi lub w obszarach nieba, to dziś mniej ludzi interesuje, niż to, co uchwaliło zebranie gminne w Wilczodołach. Rzecz niewiarogodna, nawet doniesienia z placu boju, które jeszcze tak niedawno hypnotyzowały opinię publiczną, obecnie robią na niej wrażenie obrazów w latarni czarnoksięzkiej. Niech się jednak upośledzone muzy nie skarżą; musiały one zamilknąć wszystkie, ażeby jedna z nich nie uroniła niczego, co zapamiętać winna. Bo oto właśnie tworzy się historya. *n.*

Koło pracy kobiet.

Na posiedzeniu „Koła pracy kobiet“ w d. 17 b. m. p. Walewska odczytała referat o położeniu praczek warszawskich. Pracownice te zależnie od uzdolnienia i zarobków można podzielić na kilka kategoryi: 1) Praczki z pralni dochodowych, te pracują od 6 rano do późnego wieczora, pobierając od 75 kop. do 1 rb. 20 kop. dziennie. Zarobek ten musi im wystarczyć na wszystko. 2) Praczki wykwalifikowane, pracujące w domach bogatych, pobierające od 75 kop. do 1 rub. dziennie. 3) Samouczki, pracujące w średnio zamożnych domach od wczesnego rana do późnego wieczora, biorą od 50 do 60 kop. dziennie,—tych rzesza jest najliczniejsza. 4) Wreszcie czwarta grupa to praczki, przygodnie oddające się tego rodzaju zarobkowaniu; te nic nie umieją, a psują zarobek zdolniejszych pracownic. Prelegentka przedstawiła opłakany stan warunków bytu tych kobiet i niezmiernie małe ich zarobki. Wogóle pranie domowe jest przeżytkiem, którego usunięcia wszyscy pragniemy gorąco. Za granicą niemal wszędzie czynne są pralnie mechaniczne. U nas zaś pod tym względem panują urządzenia najpierwotniejsze, z zupełnem lekceważeniem warunków hygienicznych. To też praczki narażone są bardziej może, niż inne pracownice, na utratę zdrowia. Należałoby pomyśleć o uświadomieniu i zrzeszeniu ich w celu poprawy warunków bytu; możnaby stworzyć związek praczek, które powinny mieć swoją szkołę, kasę i pralnię dochodową.

Postanowiono zająć się tą sprawą i rozważyć ją dokładniej w ściślejszem kółku.

Następnie p. Bojanowska zaznajomiła słuchaczy z ustawą nowo założonego „Biura pośrednictwa pracy“ i zaproponowała, aby „Koło” zawiązało z niem stosunki. Umowa ta może przynieść korzyść obustronną, gdyż rozszerzy działalność biura, a pracownicom, polecanym przez „Koło“, zapewni pewne ulgi.

Na zakończenie prezydyum zawiadomiło o uzyskaniu pozwolenia na wygłaszanie pogadanek dla pracownic. Pierwsze urządzone będą dla kobiet, pracujących w przemyśle. Pogadanki te odbywać się mają raz na miesiąc, w niedzielę po południu.

M. B.

Nożowiectwo zamaskowane.

Folkloryści stwierdzili niezbicie, że wiele obyczajów, ozdób, ubiorów nawet pojęć, uważanych za oryginalne wytwory gminu, są w istocie obyczajami, pojęciami, ozdobami modnymi przed wiekami w wyższych warstwach tegoż narodu. Swierdzono naprzykład, że wiele baśni ludowych było dawniej utworami opracowanymi literacko, przyniesionymi w książkach z bardzo daleka, że architektura chałup wiejskich została zapożyczona z dawnych dworów szlacheckich, że zdobnictwo obecne chłopskie uprawiane było przez miejskich rzemieślników średniowiecza.

Rzeczy powyższe w ciągu długiego czasu przesiąkały zwolna w głębokie podłoże ludowe, aż nareszcie w chwili odpowiedniej wytrysnęły, jako źródła napozór samorodno.

W psychologii zbiorowej działo się to samo. Ci Paskowie, Kmicice, Jaksy, rębacze i łupieżcy, którymi tak zachwycamy się w powieściach z dawnych czasów, przedzierzgnęli się obecnie w niemniej zuchwałych i romantycznych Krasińskich, Wróblewskich, Dworków i t. d. I jeżeli ich czyny mniej się nam podobają, niż opowieści o czynach ich ojców duchowych, to dla tego jedynie, że ubrani są oni nie w pancerze i sajety, lecz w siermięgę, że za teren im służą nie zamki i bogate dwory, lecz ubogie wertepy i nory zamiejskie. Zajścia nożownicze zdarzające się pomiędzy ludźmi ubranymi w surduty i koszule batystowe, budzą przeciwnie w nas natychmiast echa współczucia, wszystko jest zrozumiane, przebaczone i nieraz nawet... uwieńczone. Czy nie szkoda doprawdy czasu i uwagi na zajmownie się prywatnemi awanturami jaskiniowców w chwilach pełnych tak niezwykłego dramatycznego napięcia, kiedy tylu bohaterów umiera nieledwie codzień i bezimiennie?! *W. S.*

BADANIA NAUKOWE

Walka o osobowość.

Georges Palante „Combat pour l'individu“, Paris Felix Alcan, 1904

(Dokończenie).

„Parafrazując aforyzm Arystotelesa, który nazwał człowieka „żoön politikón“, Palante mówi o człowieku jako o zwierzęciu, które „kłamie“, które z kłamstwa robi dogmat obowiązujący. Zdaniem autora człowiek kłamie jako jednostka i jako grupa, kłamie, z egoizmu, okłamuje siebie i innych. Do rzędu kłamstw zbiorowych należy „optymizm“, szerzony w tym celu, ażeby członka grupy pobudzić do największego wysiłku, chroniąc go od zniechęcającego zwątpienia. Innem kłamstwem zbiorowem jest „poszanowanie opinii publicznej“. To nieszczere poszanowanie podtrzymywanem jest dla tego, ażeby nikt z członków grupy nie był sędzią własnych postępków, a tylko grupa. Do rzędu licznych kłamstw należy też uznanie dla wyższości umysłowej, której nie znosi żadne zbiorowisko, gdyż ona onieśmiela miernoty, wprowadza krytycyzm, osłabiający konwencyonalizm i obraża przez samo swe istnienie. Nie brak i kłamstwa politycznego. Autor pod tym względem rozumie zakaz wybicia się

w współzawodnictwie politycznem przez zasługi osobiste z pominięciem grup politycznych. Wreszcie i „szczerość“ wnieść można na długą listę kłamstw, którą grupa mianuje naiwnością i marzycielstwem utopijnem. Ciekawem jest, że grupa staje się niewolnicą kłamstw anonimowych, ukutych przez nią samą, a członkowie grupy przez słabość umysłową i moralną są współwinowajcami tych kłamstw.

Przyczyną tego, podług Tardieugo, jest dzikość, której dzisiejsza kultura złagodzić nie ma mocy. Następnie potrzeba wiary w jedno czące fikcye, potrzeba nadawania sobie korzystnych pozorów, konieczność obrony prawd przeżytych przed wtargnięciem nowopowstających na ich miejsce — wszystko to razem nawet sekty rewolucyjne pozbawia szczerości, a o zachowawczych niema co mówić. Ażeby nie być ofiarą niezliczonych kłamstw zbiorowych, nie należy zasklepiać się w jednej grupie, lecz brać udział w wielu, bo to daje możność porównywania. Kłamstwa zbiorowe nabierają znaczenia jeszcze z tego względu, że są one bezkarne, jak bezkarną jest grupa.—Czynność osobistą zastępuje czynność zbiorowa. Odwaga myślenia i działania pojawia się dopiero przy współudziale wielu, gdyż unika się wtedy odpowiedzialności osobistej, topi się ją w odpowiedzialności zbiorowej. Dziś grupy rozpościerają wszechwładzę.

W dalszym ciągu swej książki Palante usiłuje naszkicować teleologię społeczną i mechanizm. Autor mniema, że przeznaczeniem społeczeństwa nie jest: ani urzeczywistnienie woli Boga, ani tryumf idei, ani postęp gatunku, ani harmonia społeczna i szczęście powszechne; wytyczną jego rozwoju jest prawo inercyi myślowej i najmniejszego wysiłku. Tem się tłomaczy powolność postępu. Rozwój instytucyi, techniki zmierza do wyzbycia się wysiłków. Innemi są: prawo działania, skierowanego ku maximum życia i piękności indywidualnej. Oczywiście odkrycie tych praw przez autora nie jest żadnym cennym wynalazkiem. Autor nie wie, dlaczego racyą bytu i przeznaczeniem osobnika miałby być jego gatunek. Napróżno też wskazuje się wzrastającą harmonię społeczną, mającą w przyszłości być zupełną i powszechną.

Walka opozycyjna i harmonizacya stanowią koło zamknięte, idą na przemian jedno za drugiem i wiecznie trwają. Palante zabiera też głos w sprawie powszechnie omawianego moralizmu i „niemoralizmu“, pojęcia i terminu, wprowadzonego przez Nietzschego. Wiadomo, iż pod niemoralizmem należy rozumieć zaprzeczenie moralności chrześciańskiej a sławienie moralności egoizmu, rokoszu, podboju, łupiestwa, tryumfującej energii. Autor utożsamia „niemoralizm“ z indywidualizmem i z tego tytułu oświadcza się za „niemoralizmem“. Ażeby przysporzyć kredytu moralnego indywidualizmowi, autor mówi, że ze stanowiska darwinistycznego rozwój postępowy gatunku nic jest niczem innem, jak olbrzymiem nagromadzeniem zmian indywidualnych. To pojęcie biologiczne przenosi autor do rozwoju społecznego. Podkreśla on też za Nietzschem i innymi przewrotność i niezniszczalność egoistycznego instynktu walki i łupu, jako niezbędnego warunku ewolucyi życia. Prawomocność egoizmu osłania też powagą Ribota, przypisującego mu znamiona twórcze i destrukcyjne zarazem. W dalszym ciągu książki znajdujemy usiłowanie obalenia bożyszcza, jakiem jest „wychowawczość“. Są dwa rodzaje wychowania: nieplanowe, idące od suggestyonującego środowiska społecznego, środowiska obyczajowego, ideowego i wychowanie planowe, zamierzone, będące tresurą umysłowo-moralną, podporządkowaną widokom i upodobaniom gromady społecznej. To ostatnie mniema, że jego środki posiadają bezgraniczną moc i prawo urabiania osobowości ludzkiej. Wychodzi ono z platońskiego założenia, że państwo jest właścicielem jednostki, jej domem poprawczym. Zmierza do niwelacyi różnic przyrodzonych u osobników i zrównania jednostek w widokach społecznych. Dążność tę uważa autor za dziecinną i utopijną; powołuje on się na świadectwo Ribota w tym względzie, na osobiste zeznania wielu ludzi wybitnych w literaturze i sztuce, którzy przeczą skutkom wysiłków swych wychowawców.

Rozwija on przytem myśl Nietschego o „herdenweise lügen“ (kłamanie całem stadem). Prawdy społeczne i moralne nie opierają się na konieczności logicznej, lecz na użyteczności życiowej gromady. Ponieważ gromada usiłuje zdaniem autora assymilować i pochłonąć jednostkę, to co jest prawdą dla grupy, kłamstwem się wydaje dla jednostki, interesem swym przeciwstawiającej się swej grupie. Poddawanie się jednostki wpływowi urabiającemu charakter, idącemu od wychowania zamierzonego i mimowolnego w łonie środowiska społecznego, jest niebezpiecznem dla jednostki, utrudnia jej bowiem walkę o prawa i robi tę walkę kosztowniejszą. — Dalej znajdujemy scharakteryzowanie umysłowości rokoszanina. Rokoszanin jest przeciwstawieniem zadowolonego. Ten ostatni w swej miernocie jest zrównoważonym optymistą, wrażliwość ma przytępioną, wyobraźnię słabą i powolną, inteligencyę owczą i leniwą, usposobienie uległe, bierne i lękliwe; jest dobrym członkiem stada. Jakkolwiek umysłowość rokoszanina przedstawia wielość typów, to jednak brak każdemu powyższych znamion duchowych zadowolonego. Rokoszanin posiada zawsze temperament intelektualny, posiada zdolności analityczne, żywą wyobraźnię, zdolność ironizowania; nie poddaje on się kantowskim naukom moralnym, które mu nie wystarczają. Ten instynkt rokoszu w rozwoju społecznym gra ważną rolę. Jest on wyrazem instynktu życia i poznania. W okresie społecznego „stawania się“ dogmaty religijne, społeczne i moralne tłumią i unieruchomiają rozwój. Rokoszanie pustoszą te dogmaty i umożliwiają tym sposobem społeczeństwu ze stanu statycznego przejść w dynamiczny. Zasadniczym problematem etyki jest tu oznaczenie stosunku jednostki do społeczeństwa. Podług pojęć platońskich lub kantowskich jednostka ma być bezwzględnie poddaną społeczności. Społeczność staje się bóstwem, nauka teologiczna o stosunku jednostki do Boga przenosi się tu żywcem. Rousseau natomiast, Tołstoj, św. Augustyn i cały szereg ludzi rozmaitych czasów i sfer uważają upaństwowioną społeczność za utwór niemoralny i nienaturalny.

Autor po zaznaczeniu tych wręcz przeciwnych stanowisk oddaje pierwszeństwo moralności opartej nie na bodźcach dogmatycznych, lecz instynktowych. Uznaje on bez zastrzeżeń kodeks moralny głównie nadczłowieka, broniony przez Nietzschego, wciąga jednak do wywodów swoich Rousseau'a, Schopenhauera, Guyau i Ibsena. W rozdziale końcowym Palante bierze w obronę dążenie indywidualistyczne wobec obłudnej i głuchej zmowy przeciw niemu, uknutej przez chuci i interesy zbiorowe: między społeczeństwem bowiem a jednostką istnieje, zdaniem autora, antynomia (sprzeczność). W obronie indywidualizmu kruszy autor kopie na puklerzach rozmaitego pokroju dogmatyzmów społecznych, skrojonych według pomysłów Platona, Kanta, Hegla, Spencera, Opinasa, Lipperta i t. d.

Świadomość indywidualną uważa utor za wyższą w porównaniu ze świadomością społeczną. Sceptycyzm indywidualistyczny jest „conditio sine qua non“ wiedzy i postępu etycznego. Indywidualizm jest pierwiastkiem postępu tak dobrze w socyologii, jak i w biologii, sprzeczna zaś z tem teoryę Weismana o niedziedziczeniu indywidualnych zmian nabytych obalił Dantec. Tym, którzy w imię interesu ogółu wzywają do zaparcia się osobowości, autor odpowiada, że interes ogółu jest fikcyą i kłamstwem, gdyż poza nim ukrywa się interes prywatny. Prerogatywy upaństwowionej społeczności uważa autor też za fikcyę, poza którą ukrywa się supremacya mniejszości. Słowami księcia Gobineau ostrzega on przed niebezpieczeństwem fikcyj transcendentalnych i metafizycznych, podniesionych do wyżyn bożyszcza, którym zasłaniając się jego kapłani dopuszczają się bezkarnie najohydniejszych okrucieństw i tyranii. Jest to też zasługą indywidualizmu, że podnosi rokosz przeciw tym potwornym fikcyom i osłabia ich rozpasanie. Solidarność intelektualna sprowadza się do mało chwalebnego naśladownictwa, solidarność społeczna do miłosierdzia, ofiary, altruizmu, których wartość etyczna może być zakwestyonowana. Indywidualizm jest wyrazem napiętej energii i woli, wyrazem nadmiaru sił spotęgowanego instynktu życia, poznania, wypełniającego dzieje. Dla wszystkich tych względów egoizm osobisty nie powinien być miażdżony przez egoizm zbiorowy nie będący żadną świętością już z tej racyi, że sam jest aglomeratem egoizmów jednostkowych. Indywidualizmowi zawdzięczamy, że zapobiega się ujednostajnieniu intelektualnemu i estetycznemu ludzkości, co byłoby grobem cywilizacyi. Indywidualizm jest pierwiastkiem twórczym, wynalazczym w każdej dziedzinie, podczas gdy solidarność i konserwatyzm są pierwiastkiem naśladowniczym, hamującym rozwój.

Z powyższego okazuje się, że Palante do argumentów Ibsena, Nietzschego. Stirnera na rzecz indywidualizmu nie dodał nic nowego, a nadał tylko sankcyę filozoficzną tym argumentom i trochę wskazówek praktycznych dla walki o indywidualizm. Trafnym jest pogląd autora, że treścią życia społecznego jest współzawodnictwo egoizmów, jednostkowych i zbiorowych, że wszelkie idee, prawa, dogmaty, prawdy moralne, polityczne są tylko wyrazem myślowym tych egoizmów, zaznaczeniem swego stanowiska interesownego, niemającego nic wspólnego z rzeczywistą prawdą i sprawiedliwością, które, jak dotąd, w pogoni za niemi ludzkości zawsze wyślizgują się z palców i pozostają niedościgłemi.

Alexy Kurcyusz.



PRZEGLĄD TEATRALNY.

Włodzimierz Perzyński: *Lekkomyślna siostra*, komedya w 4-ch aktach. — A. Schnitzler: *Lalki*, studyum w 1 akcie. — W. Renard: *Psyche*, godzina z życia artysty.

Teatr warszawski rozpoczyna rok nowy pod dobrą wróżbą. Kierunek dramatu i komedyi po p. Śliwińskim objął (od 14 stycznia) p. Bolesław Ladnowski, zapowiadający na wstępie, że przy zbiorowej pomocy wszystkich artystów utworzy w Rozmaitościach upragnione ognisko prawdziwej sztuki. Zarówno poprzednia działalność nowego reżysera, powracającego dziś na zajmowane przedtem stanowisko, jak i szczere umiłowanie przezeń tej właśnie wielkiej, prawdziwej, powiedzmy zresztą — jedynej sztuki, pozwalają się spodziewać, że, o ile tylko okoliczności

zewnętrzne pozwolą, inauguracyjna zapowiedź p. Ładnowskiego nie pozostanie bynajmniej szeregiem pięknych frazesów, lecz kryje w sobie zarodki owocnych czynów i zmian pożądanych. Jedną z nich — zerwanie ze wstrętnym systemem protekcyjności przy rozdawaniu ról w sztukach nowych i zaprowadzenie pod tym względem pewnego rodzaju plebiscytu artystycznego — możemy już dzisiaj powitać, a nie wątpimy, że główna scena nasza pożegna się niebawem na zawsze z ową osławioną przypadkowością, która w ostatnich czasach była, zdaje się, głównym czynnikiem kierowniczym przy układaniu repertuaru, no i—przestanie lękać się, jak ognia, odświeżenia personelu swojego nowemi a utalentowanemi siłami, których brak, zwłaszcza w zakresie ról kobiecych, daje się uczuć dotkliwie.

Ostatnia nowość teatru Rozmaitości — „Lekkomyślna siostra“ p. Włodzimierza Perzyńskiego — zdobyła sobie powodzenie. Było niewątpliwie trochę przesady w pochlebnych głosach, dochodzących ze Lwowa i Krakowa o tym utworze, który nowej ery w dziejach komedyi polskiej nie rozpocznie z pewnością. Publiczność nasza widziała już jednak tyle sztuk, pozbawionych niemal wszelkiej wartości artystycznej, że dobra budowa, tak zwana sceniczność i pewien—za swawolny może—rozmach satyryczny, stanowiące niewątpliwe zalety pierwszej sztuki p. Perzyńskiego, pociągnęły ją i usposobiły dla młodego autora przychylnie. Mnie osobiście razi w tej komedyi - satyrze jakiś chłód nienaturalny. Żałowałem chwilami, że *poeta* Perzyński zamknął tu na cztery spusty duszę swoją, a ukazał tylko oblicze, wykrzywione przedwczesnym i zapewne chwilowym tylko uśmiechem złośliwym i sceptycznym, z którym mu nie jest do twarzy. Po za szyderstwem jego nie mogę dostrzedz serca, — odrobinę może w postaci pokrzywdzonego przez los poczciwca, męża „lekkomyślnej“ żony i siostry, Władysława, — a obserwacya życiowa, uwzględniając już nawet właściwą satyrze przesadę, wydaje mi się niezbyt głęboką i jednostronną. Postaci sztuki są właściwie sylwetkami tylko, nakreślonemi zręcznie, lecz tak jakoś dziwnie od niechcenia.

Ale talent i w tych warunkach przyznać autorowi trzeba. Cała rodzina Topolskich, wraz z zakochaną w mamie kuzynką Adą i utrzymankiem brzydzącej się rozpustą, przecnotliwej pani Topolskiej, odpychająca brutalnie „upadłą“, a pragnącą się poprawić siostrę, to znów—pod wpływem wiadomości o krociach, zapisanych byłej przyjaciółce przez milionera wiedeńskiego—otwierająca jej szeroko ramiona, ma w każdym razie bujne życie sceniczne i, nie stanowiąc poważniejszego odbicia rzeczywistości, tworzy jednak wyborny w swoim rodzaju, choć przejaskrawiony obrazek satyryczny. Tylko charakterystyka bohaterki tytułowej nie wytrzymuje, zdaniem mojem, krytyki. I od sylwetki przecież wymagamy pewnej konsekwencyi, a tej nie sposób odnaleźć nietylko w postępowaniu pani Maryi—bo to się w życiu zdarza, ale—co gorsza—w stosunku autora do tej postaci. Można porzucić dom, dobrego i kochającego, lecz niekochanego męża, dziecko nawet, zakochawszy się prawdziwie w kim innym,—na to ostatecznie zgoda. Ale uciekać przed tem wszystkiem do Wiednia, aby tam uprzyjemniać życie niekochanemu chyba również starcowi — zapewne, zdarzają się i takie kobiety, ale one — nie odrzucają kroci owych zapisów od kochanków.

Sztuka na ogół grana była bardzo dobrze przez panie Ludową, Przybyłko-Potocką i Junoszę, oraz pp. Wojdałowicza, Wostrowskiego, Nowickiego i Śliwickiego.

Rozwijający się w dalszym ciągu pod kierunkiem p. Jaroszyńskiego teatr Towarzystwa Artystycznego wystąpił świeżo z zajmującym wieczorem, na który złożyły się trzy jednoaktowe utwory: „Lalki“ Schnitzlera, „Psyche“ p. W. Renarda, oraz „Wywiad“ Oktawiusza Mirbeau, drobiazg, pełen humoru, wydrwiwający wszechwiedzę i wszechpotęgę paryskich sylfów redakcyjnych. Dwie pierwsze sztuki mają charakter poważniejszy.

„Studyum sceniczne“ Artura Schnitzlera powstało właściwie dla głęboko pojętej postaci Jerzego Merklina, wykolejonego literata, który jednak maskuje dumą ból, wywołany szeregiem zawodów w życiu, i umie ukryć w głębi duszy zazdrość na widok szczęścia przyjaciela. Lecz chcąc, aby ta sztuka wywierała naprawdę wrażenie, trzebaby rolę Jerzego zagrać po mistrzowsku. Zrobiłby to może Frenkiel lub Kamiński, ale takich artystów „Miłośnicy sceny“ nie mają jeszcze, więc próba ich uwieńczona być mogła połowicznem tylko powodzeniem.

We właściwym żywiole byli oni natomiast w ładnym jednoaktowym dramacie p. t. „Psyche“, napisanym oryginalnie przez p. W. Renarda, znanego już zarówno z udatnych prób dramatycznych, jak i ze stałego współudziału w teatrze „Miłośników“. Utwór ten osnuty został na tle—artystycznego wyłącznie — zachwytu młodego rzeźbiarza dla pięknej dziewczyny, która z miłości zdecydowała się pozować mu do posągu Psychy, a wieje z niego rzadka w teatrze dzisiejszym czystość i szlachetność uczuć i szczery kult ideału. W zbiorowych scenach z kolegami znać może pewien wpływ Kisielewskiego, ale treść zasadnicza utworu jest względnie nowa i sympatyczna. Bohater sztuki czuje w swej duszy moc twórczą, nie daje się złamać chwilowem niepowodzeniem na konkursie i nie szuka ukojenia w wyciągających się do niego ramionach pięknej dziewczyny. Idzie w świat, wpatrzony w gwiazdę piękna, pełen poczucia swej siły, swobodny, wolny, jak ptak. Widz gotów powtórzyć z autorem słówko współczucia dla ślicznej i rozkochanej Psychy, ale czuje, że Konrad inaczej postąpić nie mógł, nie chcąc na progu życia związać sobie skrzydeł młodzieńczych, które go unoszą do słońca.

Wykonanie dramatu p. Renarda było od początku do końca doskonałe, zarówno w scenach zbiorowych, które szły z ogromną szczerością i życiem, jak i w rolach głównych. Pełną wdzięku i uczucia Anką była p. Morozowiczówna, a dwie różne postaci rzeźbiarzy odtworzyli z zapałem i talentem pp. Fortwil i Kotowski. Ten ostatni grał jeszcze w sztuce Mirbeau i reżyserował całość widowiska.

Wł. Bukowiński.

SPRAWY EKONOMICZNE

Kapitalizm i dzieciństwo.

W roku 1838, lat temu blizko siedmdziesiąt, wielki poeta francuski, Wiktor Hugo, pomieścił w swych „Kontemplacyach“ następujący ustęp o pracy dzieci w fabrykach:

Dokąd idą te dzieci? Na twarzach tych dziatek,
Wychudzonych w gorączce, w smutnem zamyśleniu
Niema uśmiechu... Idą bez opieki matek —
Dziewczątka ośmioletnie: — pracować w więzieniu.
Od rana do wieczora wiecznie wykonywać
Ten sam ruch tępej pracy, nigdy nie spoczywać.
Skulone pod zębami maszyny ponurej
Potwora, co w ciemności coś tam żuje wściekle,
Te niewinne — w katordze — te anioły — w piekle, pracują — a wokoło żelazo i mury.
Nigdy dzieci nie wytchną, nie bawią się społem,
Więc blade — jakbyś liczka posypał popiołem!
Ledwo dzień, a już takie znużone maleństwa!
Nie rozumiejąc przyczyn swojego męczeństwa,
Zda się, mówią do Boga łzawemi oczkami:
„Patrz! patrz! nasz Ojcze, co to ludzie robią z nami.“

O bajeczne kajdany, w które dzieci skute!
O praco obłąkana! Twe tchnienie zatrute,
Co zniepráwia rąk bożych dzieło święte, czyste,
Co piękność spędza z oblicz, co w mózgach myśl ścina,
Robi — cud twej potęgi największy, zaiste! —
Z Apollina — garbusa, z Woltera — kretyna!

Zła praco, co poranek życia chwytasz w szpony!
Która stwarzasz bogactwo —i nędzę zarazem!
Dla której dziecię — martwem narzędziem!
Szalony
Postępie! dokąd zmierzasz? co twym drogowskazem?
Ty kwiat młodości łamiesz! Powiedz! Co twem dziełem?
— Duszę dałem maszynie — ludziom ją odjąłem! —

O przekleństwo tej pracy — hańbie i torturze!
Jako ohydny nałóg, co bluźni naturze,
Za poniżenie ludzi, za matek płakanie,
A w imię pracy samej — przeklinają o Panie!
W imię pracy szlachetnej, owocnej, prawdziwej, przy której lud jest wolny, a człowiek — szczęśliwy.

Gorący ten protest nie był bynajmniej przedwczesny. Właśnie wtedy Francya, śladem Anglii, wchodziła na drogę wielkiego kapitalizmu, produkcyi mechanicznej, i przemysł, szczególniej tkacki, zaczynał na wielką skalę korzystać z pracy dzieci. Być może na umysł, młodego poety, wpłynęła ankieta rządowa z roku 1837, która stwierdziła, że dzieci w fabrykach pracowały 12 do 14 godzin, nie licząc w tem przerwy obiadowej, to już od lat 6. Przeciętnie— pisze Villermé, który ankietę te opracował — przyjmowano dzieci do pracy w 8 roku życia; praca dzieci sześcio i siedmioletnich ograniczała się(!) do nawijania nici lub zbierania rozrywającej się bawełny.“ Działy się tu rzeczy zupełnie podobne do owych okropności, opisanych w słynnych ankietach i raportach angielskich z początku XIX w., i które działy się też wszędzie i jeszcze dzieją się w wielu krajach. Można o tem sądzić choćby z życzeń, jakie wypowiadali wówczas ludzie, pragnący reform. Rada handlowa zapytana w r. 1838 przez ministra, orzekła, że nie powinno się dopuszczać do fabryk dzieci poniżej lat *ośmiu* („dziewczęta ośmioletnie“ Wiktora Hugo), i że praca dzieci do lat 15 powinna trwać *najwyżej* 12 godzin na dobę, a w niedzielę dzieci nie powinny pracować. Gdy pierwsze fabryczne prawo francuskie z r. 1841 istotnie urzeczywistniło to żądania, dodając jeszcze zmniejszenie czasu pracy na 8 godzin dla dzieci od lat 8 do dwunastu i zakaz pracy nocnej do lat trzynastu, to ekonomiści fachowi w rodzaju Dunoyer dowodzili, że prawo zaszkodzi samej klasie robotniczej, ponieważ utrudni znalezienie zarobku, i radzili jej, żeby na innej drodze szukała polepszenia bytu, a mianowicie przez zmniejszenie podaży rąk roboczych, przez zmniejszenie liczby urodzeń! — Ale prawo ani nie zaszkodziło ani nie pomogło nikomu, bo wcale nie było wykonywane. Wszyscy o tem wiedzieli, i nikt się o to nie troszczył.

Bardzo też nędznie były wykonywane dwa następne prawa francuskie, dotyczące pracy dzieci (a także już i kobiet), z roku 1874 i 1892. Podnosiły one kolejno wiek dopuszczania dzieci do fabryk na lat 12 i 13, ale zarazem ustanawiały wyjątki mianowicie podług pierwszego prawa w pewnych gałęziach przemysłu mogły pracować już dzieci od lat 10, ale tylko przez połowę normalnego dnia pracy dorosłego robotnika, czyli przez 6 godzin, a przez resztę

dnia musiały te dzieci być w szkole. Podług drugiego prawa można było przyjmować już dzieci 12-letnie tylko za przedstawieniem świadectwa z ukończenia szkoły elementarnej, oraz świadectwa z dostatecznego rozwoju fizycznego, podpisanego przez lekarza. To drugie prawo z r. 1892 zniosło ograniczenie pracy na pół dnia, ale jednak nie zrównało długości pracy dzieci i dorosłych. Przeciwnie powstały wskutek tego prawa cztery różne kategorye robotników z różnym dniem roboczym: dorośli mężczyźnie, pracujący 12 godzin na dobę, w dzień albo w nocy, i inne kategorye robotników, pracujące tylko w dzień, mianowicie kobiety dorosłe, powyżej lat 18 — godzin 11, młodzież od lat 16 do 18 także 11 godzin, ale w sumie tylko 60 godzin w tygodniu, tak, że praca musiała być znacznie skracana w jednym dniu, zwykle w sobotę, wreszcie dzieci do lat 16, którym wolno było pracować 10 godzin na dobę.

Naturalnie, takie prawo poprostu nie mogło być należycie wykonywane. Każdemu wiadomo, że praca dzieci w fabryce nie jest całkiem samodzielną, lecz że są one pomocnikami robotników dorosłych, których niejako dopełniają. Wskutek tego fabrykant albo musi wypuścić z fabryki i dorosłych robotników razem z dziećmi i kobietami, albo będzie się starał wszelkimi sposobami zatrzymać i dzieci, i kobiety wbrew prawu dopóty, dopóki pracują mężczyźni. Naturalnie, prawie każdy woli to ostatnie. Z tego też względu prawodawca francuski doszedł do przekonania, że trzeba koniecznie ujednostajnić pracę kobiet, dzieci i mężczyzn i osiągnął to za pomocą kompromisu: w roku 1900 przedłużono chwilowo pracę dzieci, oznaczając dla wszystkich kategoryj dzień roboczy 11° godziny, który na mocy tegoż prawa zmniejszony został w r. 1902 do 10½ godzin, a w r. 1904 do 10 godzin.

Otóż francuska sekcya międzynarodowego stowarzyszania prawodawstwa pracy rozpatrywała kwestyę, czy taki stan rzeczy jest słuszny, a w tym celu podniosła wogóle sprawę pracy dzieci w przemyśle i niezbędnych pod tym względem ograniczeń. Referent p. Marcin Saint-Leon, znany z prac w dziedzinie historyi ekonomicznej, przedewszystkiem oświetlił tę kwestyę ze strony hygienicznej. Że ilość popisowych, niezdolnych do służby wojskowej, jest we wszystkich krajach większa, czasami znacznie, w okręgach fabrycznych, nie w rolniczych, i wśród ludności robotniczej, niż wśród kupców np. i inteligencyi, to są fakty znane powszechnie, stwierdzone przez statystykę urzędową. Przyczyną tego jest zbyt wczesna praca fizyczna w fabrykach i warsztatach. Stwierdzono również, że dzieci stanowią bardzo wielki, nieproporcyonalnie wielki odsetek robotników, dotkniętych nieszczęśliwymi wypadkami: dziecko nie może się przygotować należycie do pracy, uniknąć jej niebezpieczeństw.

Referent umiejętnie rozesłał zapytania do wybitnych lekarzy, którzy też nie odmówili wypowiedzenia swego zdania o pracy dzieci w fabrykach. Otóż dr. Grancher, prof. uniwersytetu paryskiego i członek akademii medycznej, oświadcza: „Nie waham się twierdzić, że praca 10-godzinna dziecka 13—14-letniego jest błędem z punktu widzenia fizyologa. Dzieci w tym wieku potrzebują połowy zwykłej pracy, a podwójnej dozy pokarmu. Dziecko czternastoletnie zaledwie może znieść 8 godzin pracy na dobę!“ Naiwny!.. Myśli, że to się stosuje i do dziecka robotniczego, że wobec medycyny wszyscy są równi!

Dr. Jerzy Baudouin, ordynator szpitalny pisze: „Obecny stan rzeczy jest opłakany. Kazać pracować 12-letniemu dziecku 10 godzin w fabryce przez 6 dni w tygodniu jest *potwornością*. W tym wieku istota ludzka wchodzi w jeden z najtrudniejszych okresów życia pod względem fizycznym i moralnym: okres *dojrzewania*, który trwa aż do r. 16-go, 18-go u niektórych nawet dłużej. Przez cały ten czas na koszt organizmu odbywa się złożona i silna przemiana, trzeba więc umieścić go w warunkach doskonałej hygieny fizycznej i moralnej. Tych warunków pod każdym względem brak w fabryce... Nie rozumiem, jak się ma śmiałość żądać od dzieci 10 godzin pracy w fabryce“!

Dr. Maurycy Letulle idzie jeszcze dalej i nazywa wprost *zbrodnią* — skazywanie dziecka między 12 a 15 rokiem życia na codzienną pracę w fabryce. Dziecko nie powinno pracować fizycznie w lokalu zamkniętym. Potrzebny mu jest swobodny ruch na powietrzu tak samo, jak czyste powietrze, sen, obfity i urozmaicony pokarm. „Ponurość fabryki jest śmiertelna dla dziecka, tak samo jak głód dla dorosłego. Dziecko ma prawo do swej dozy zabawy...“ Jakto?! I dziecko robotnicze?!..

Widocznie tego zdania był kongres międzynarodowy demografii i hygieny, odbyty w Paryżu w r. 1900, skoro uchwalił taką rezolucyę.

„Dzieci nie mogą, bez niebezpieczeństwa dla zdrowia i rozwoju, być dopuszczane do pracy w przemyśle przed skończeniem lat 16, a w tym wieku pod warunkiem posiadania świadectwa odpowiedniego wykształcenia umysłowego, cielesnego i technicznego oraz zaświadczenia lekarza o zdolności fizycznej do pracy. Podlegają nadal peryodycznemu badaniu lekarskiemu. Praca ich powinna być o połowę krótszą od pracy dorosłych.“

Tego nie mówią żadni przewrotowcy, tylko lekarze fachowi, do żadnej partyi nienależący...

Jednocześnie żadne prawodawstwo fabryczne nie odpowiada tym wymaganiom.

W Anglii dopuszcza się dzieci do fabryk już od lat 12. Jednak do lat 14 wolno im pracować albo co drugi dzień, albo tylko pół-dnia, przed południem lub po południu, nie dłużej niż 6 godzin i nie dłużej, niż 4½ godziny bez odpoczynku najmniej pół godzinnego. Jednak już od lat 14, a nawet od trzynastu, jeśli przedstawi świadectwo z ukończenia szkoły elementarnej, dziecko może pracować cały dzień, 10 godzin, a tylko w sobotę pół dnia.

W Niemczech dzieci od lat 13 mają pracować 6 godzin, od 14 do 16 — 10 godzin.

W Austryi od 14 do 16, ale 11 godzin dziennie! A do rzemiosła wolno przyjmować nawet 12-letnie, tylko żeby nie pracowały dłużej nad 8 godzin, czego oczywiście nikt nie przestrzega. To samo na Węgrzech.

W Danii już 10-letnie dzieci są przyjmowane do fabryk, byle pracowały nie dłużej nad 6 godzin do lat 14. W Szwecyi i Norwegii z takiem samem ograniczeniem — 12-letnie.

W Hiszpanii, tak samo jak w Danii: wiek prawny 10 lat, pół dnia pracy do lat 14.

W Belgii dzieci pracują od lat 12, a ograniczenie dnia roboczego jest wspaniałe: 12 godzin, nie więcej, do 16 roku życia!

We Włoszech także tylko 11 godzin, zamiast 12... Zupełnie tak samo w Holandyi.

Portugalia pozwala dzieciom pracować z ukończeniem lat 13, a w pewnych gałęziach, za specyalnem pozwoleniem od 10; dzieci od 10 do 12 roku pracują 6 godzin, od 12—16 już całe 10 godzin.

W Stanach Zjednoczonych Amer. Półn. trzynaście stanów tylko rozstrzygnęło tę kwestyę prawodawczo, oznaczając wiek dopuszczenia dzieci różnie od lat 12 do 16; dzień roboczy wynosi 8 do 10 godzin, jak dorosłych.

O prawodawstwie fabrycznem państw Związku Australskiego pisaliśmy niedawno w „Prawdzie“: przypomnijmy, że wiek dopuszczenia jest tam oznaczony na lat 12 do 14, a nawet 16 i 18, jeśli idzie specyalnie o prace niezdrowe i niebezpieczne, długość dnia roboczego 8 do 10 godzin, tak samo jak kobiet; ale tylko w czterech państwach, w trzech pozostałych—nieograniczona.

Z państw europejskich najbardziej uwzględniła wymagania ludzkości i hygieny Szwajcarya: tam do lat 14 zupełnie niewolno przyjmować dzieci do fabryk.

Prawodawstwo rosyjskie (prawa z roku 1882, 1885, 1890) dopuszcza dzieci do fabryki z ukończeniem lat 12 i do lat 15 czas pracy dzieci ograniczony jest do godzin 8; od lat 12 do 17 nie mogą pracować w nocy, co stosuje się też do kobiet dorosłych. (Zakaz pracy nocnej dla dzieci, młodzieży i kobiet istnieje już dziś w wielu państwach). Jednak prawo rosyjskie dopuszcza ważne wyjątki: w hutach szklanych pozwala na pracę nocną dzieci przez 6 godzin, w fabrykach, gdzie pracują dwie zmiany przez 18 godzin, podnosi pracę dzieci na godzin 9.

Żadne prawodawstwo zatem, nawet szwajcarskie, nie zadawala dziś jeszcze żądań objektywnej nauki lekarskiej na punkcie pracy dzieci. W wielu zaś krajach Wiktor Hugo mógłby i dziś jeszcze, pisząc swój wiersz, niewiele w nim zmienić i zamiast „ces filles de huit ans qu'on voit cheminer seules“ napisać: „ces filles de dix ans“.

Jak zaspokoić wymagania ludzkości? jak zapobiedz zwyrodnieniu fizycznemu i umysłowemu młodzieży w granicach teraźniejszego ustroju ekonomicznego? Sposób jest prosty, a właściwie dwa sposoby do wyboru. Jeden, korzystniejszy dla fabrykantów, któryby należałoby zastosować we wszystkich tych krajach, gdzie dzieci od wczesnego wieku, od lat 12 i 13, są dopuszczane do fabryk. Mianowicie aż do ukończenia lat 15 lub 16 należałoby im dozwolić pracować tylko połowę tego czasu, co dorośli, a więc we Francyi—5 godzin. Proste zmniejszenie czasu pracy dzieci na godzin 8 lub 6, bez ustosunkowania tego czasu do dnia pracy dorosłych, musi prowadzić, jak wykazało doświadczenie Francyi, do naruszenia prawa, bo dzieci są pomocnikami robotników dorosłych. Jeżeli zaś czas pracy dzieci wynosi akurat połowę czasu dorosłych, to organizacya pracy jest łatwa: muszą tylko być dwie zmiany dzieci, jedna pracująca przed południem, druga—po południu. Próby takie robiono w Anglii, Niemczech nawet we Francyi przed r. 1892; ale ten przepis dotyczył zawsze bardzo niewielkiej tylko liczby dzieci najmłodszych, od lat 12 do 13, od 13 do 14 i t. p.; wskutek tego fabrykantom nie opłacało się dla nich wyłącznie organizować zmiany i woleli albo obchodzić prawo, albo wyrzec się zatrudniania tej jednej nielicznej kategoryi dzieci. Gdyby zakaz zatrudniania dzieci dłużej nad pół dnia rozciągał się aż do 15 roku życia, to musieliby poważnie przystosować do niego organizacyę pracy. Ale taka praca półdniowa wymaga koniecznie także organizacyi szkół, któreby opiekowały się dzieckiem przez pozostałą połowę dnia, kiedy rodzice pracują jeszcze, i chroniły je od włóczęgostwa i jego pokus. Nie wystarczają do tego szkoły elementarne, w których dziecko starsze już się nudzi, ani szkoły fabryczne, które nigdy nie są porządnie zorganizowane. Konieczna jest organizacya przez państwo porządnych szkół fachowych, któreby dopełniały naukę fachu, otrzymywaną w fabryce, a którą wszyscy uznają za niewystarczającą.

W razie zaś niemożności wprowadzenia pracy półdziennej należy poprostu absolutnie zakazać zatrudniania dzieci w fabrykach aż do lat 15. Za tem właśnie wypowypowiedział się Artur Fontaine, dyrektor departamentu pracy we francuskiem ministeryum handlu i przemysłu.

I znów nasuwa się pytanie: kiedyż to nastąpi?...

K. Krauz.

Życie publiczne w Rosyi.

Now. Wremia pisze: „Przez 40 lat społeczeństwo polskie dojrzało i nabrało karności pod względem politycznym. Dowodem tego jest ta delikatność, z jaką odnosi się ono do obecnej wojny. — Partya wszechpolska i socyalistyczna próbowały wprawdzie okazać swoją radość z powodu nieszczęść, spadających na Rosyę, lecz otrzymały one ze strony najbardziej wpływowej prasy polskiej suchą odprawę, jaka w dawnych czasach byłaby zupełnie niemożliwą. Sformowała się i stale wzmacnia się partya ugodowa. Jej wpływy i znaczenie mogłyby być bardziej realnymi i widoczniejszymi, ale przy obecnych warunkach życia społecznego w kraju nie ma się ona o co oprzeć. Prawie pół wiekowe zastygnięcie tych warunków zupełnie ją obezwładnia. W każdym razie bohaterstwo polaków, walczących w szeregach wojsk rosyjskich, dalej przeszło 30,000 rubli wysypane ze skarbonek kościelnych w Królestwie Polskiem w ciągu pierwszego półrocza wojny na potrzeby rannych i chorych żołnierzy i wreszcie kościoły przepełnione przez lud, modlący się o zwycięstwa, wszystko to jest dostatecznie przekonywającym dowodem plemiennej i państwowej łączności Królestwa Polskiego z Cesarstwem. Związek ten należy umocnić i uczynić go nierozerwalnym. W Ukazie Najwyższym z 12 (25) grudnia wskazane są najlepsze ku temu środki.—Idzie więc obecnie o możliwie najszybsze i najszersze zastosowanie ich do wszystkich kulturalnych części Państwa a w tej liczbie oczywiście i do Królestwa Polskiego".

Russk. Prawo. zamieściło artykuł, poświęcony smutnym okolicznościom, w jakich się znajduje nauka polska. Oto, co czytamy w tym artykule:

„Nauka potrzebuje archiwów, laboratoryów, pieniędzy na koszty wycieczek naukowych, bibliotek, muzeów, obserwatoryów, akademii, towarzystw naukowych i t. p., a stworzenie tego kosztem prywatnym niemal niemożliwe.

„Wszystko to Polacy posiadali, wprawdzie w zaczątku, ale mieli, a teraz to rozbite i nie istnieje. Ściśle biorąc, nauki polskiej niema, a może być mowa jedynie o uczonych historykach. Materyały archiwalne nie wydają się, nie opracowują, pamiątki starożytne pozbawione są opieki, nie gromadzą się, nie są badane. nauki prawa polskiego, kultury, Kościoła niema. Pod tym względem Polacy są w gorszych warunkach, niż kolonie greckie na południu Rosyi".

Czytamy w *Rusi*: —„Ustawa o zapobieganiu przestępstw, zaleca jako obowiązek gubernatorom, policyi miejscowej i wogóle wszystkim miejscowościom, posiadającym władze cywilne lub wojskowe, wszelkimi środkami zapobiegać czynom, naruszającym postanowienia religii, zakłócającym spokój publiczny, porządek, bezpieczeństwo osobiste i majątkowe. W krótkiem wyliczeniu czynów przestępnych, o których zapobieganie powinna się troszczyć policya i w dalszych częściach tych przepisów niema podstawy do owych ograniczeń, które, drogą wydania osobnych rozporządzeń, cyrkularzy i nakazów, niepomiernie rozszerzyły prawa organów policyjnych wtrącania się w życie prywatne obywateli.

Powołując się na ustawę o zapobieganiu przestępstw, organy administracyjne krępują wszelkie zebrania nawet w domach prywatnych, chociażby cel tych zebrań był całkiem legalny.

Tymczasem art 111 tego prawa mówi: „wzbronione są zebrania w celach narad i działań, zakłócających ogólny spokój i ciszę".

W ostatnich latach śród społeczeństwa wyrosła potzeba szerokiej wymiany myśli nietylko w kwestyach politycznych, ale także naukowych i artystycznych. Te zabawy rodzinne, na których dawniej poprzestawano, ustąpiły miejsca pożyteczniejszym formom spędzania czasu, między innemi zebraniom, na których są wygłaszane różne referaty.

Zebrania te, wieczory i t. d. urządzone są w ten sposób, ażeby zgromadzić osoby zainteresowane tą lub inną sprawą, niezależnie od koła bliższych znajomych.

W takich warunkach na pytanie policyi, jakie są nazwiska gości, gospodarz lokalu nie może odpowiedzieć; skutkiem tego zebraniu nadany jest jakiś odcień występny, co nieraz pociąga za sobą przykre następstwa.

Dla każdego obywatela jest niezbędna ta świadomość, że jest on gospodarzem w swojem mieszkaniu i, że dostęp do tego mieszkania osobom postronnym, chociażby nawet urzędowym, może być otwarty tylko za jego pozwoleniem lub w wypadkach wyraźnie prawem, określonych.

Taki stan rzeczy istnieje we wszystkich państwach zachodnio-europejskich, które umiały pogodzić swobodę osobistą i zabezpieczenie interesów ogólnych, ale dla nas wciąż jeszcze niedostępny i niebezpieczny.

Mieszkanie prywatne nie jest u nas zabezpieczone od wejścia do niego, wbrew woli gospodarza, osób postronnych w każdej porze dnia i nocy.

W miejscowościach, pozostających pod ochroną wzmocnioną, jak np. w stolicach, przy pomocy stróżów i szwajcarów, dzięki ich gorliwości, policya dowiaduje się o każdem zebraniu, skutkiem czego ani jedno takie zebranie nie jest zabezpieczone od niepożądanego wtargnięcia. W miastach prowincyonalnych zebrania prywatne nie korzystają z większej swobody, lecz przeciwnie, bardziej są skrępowane.

Ukaz z d. 25 grudnia uważa za pożyteczne znieść te przepisy o wzmocnionej ochronie i tym sposobem uwolnić społeczeństwo od zbytecznego i krępującego dozoru. Sądzimy, że poszanowanie mieszkania prywatnego, przez władzę państwową będzie jedną z najbardziej upragnionych ulg, które sprawią to, że każdy członek społeczeństwa przejmie się większem poszanowaniem prawa innych. To właśnie będzie jedyna droga do wyrobienia w społeczeństwie poszanowania prawa".

Nasza Żiźń umieściła następujący list do redakcyi ze zbiorowemi podpisami:

„My, niżej podpisani urzędnicy niżegorodzkiego ziemstwa gubernialnego, prosimy o ogłoszenie oburzającego gwałtu, jaki się zdarzył w Domu ludowym niżegorodzkiego Towarzystwa Wzajemnej Pomocy nauczycieli i nauczycielek.

Po skończeniu programu literacko-muzycznego, wobec członków Towarzystwa i publiczności, zaproszonej z rekomendacyi członków i przepełniającej salę, wygłoszono mowy o obecnem położeniu w Rosyi. Porządku absolutnie niczem nie zakłócono i nawet nieprzygotowywano się do tańców. W trakcie tego gospodarz wieczoru, prezes Towarzystwa, A. Ostafjew, oznajmił, że zamyka wieczór. Następnie zagasła elektryczność. Nagłe ciemności wywoływały zamieszanie w sali przepełnionej, trwające parę minut. Z rozporządzenia dozorcy domu światło niezwłocznie zapalono znowu. Wtedy do sali wdarło się około 50-ciu policyantów, którzy otoczyli część publiczności i bez wszelkich uprzedzeń energicznie popchnęli już rozchodzących się gości do wązkiego i bardzo niebezpiecznego wyjścia, przyczem posługiwali się obnażonymi pałaszami. Powstał nieopisany zamęt, rozlegały się krzyki bitych; ludzie padali na krzesła i na siebie, kobiety dostawały ataków histerycznych. Po chwili było dużo ranionych pałaszami i pobitych.

Przekonani, że haniebny fakt gwałtu, popełnionego na zupełnie spokojnej i bezbronnej publiczności, zebranej na wieczorek, nie powinien ujść bezkarnie, prosimy prasę i społeczeństwo o poparcie naszych żądań, ażeby winnych oddano pod sąd jawny.

Tu następuje 15 podpisów.

Nasza Żiźń pisze:

„Wczoraj (17 b. m.) robotnicy fabryki putiłowskiej przyszli o zwykłej porze na robotę, ale wszedłszy do warsztatów, zaczęli natychmiast wychodzić i wracać do domów. O god. 3 ej ogromne tłumy robotników zaczęły stopniowo gromadzić się drzed fabryką i obok budynku robotniczego. W przeddzień na ogólnem zebraniu, w którem wzięło udział przeszło 12,000 robotników, wybrano deputacyę z 37 ludzi wraz z przedstawicielem zebrania i duchownym Gaponem, która o g. 5 wiecz. udała się do dyrektora z opracowanemi przez zebranie żądaniami treści następującej:

1) Robotnicy fabryk putiłowskich żądają, ażeby administracya fabryczna traktowała ich potrzeby otwarcie, nie uciekając się do wybiegów i obietnic, niespełnianych i do pomocy policyi.

2) Dla wyjaśnienia potrzeb uczestników bezrobocia powinny się odbyć narady pomiędzy deputacyą, wybraną przez samych robotników, a przedstawicielami Towarzystwa akcyjnego fabryk putiłowskich. Podczas narad robotnicy mają równą liczbę głosów z przedstawicielami fabryk.

3) Członkowie deputacyi powinni mieć zapewnioną nietykalność osobistą i rękojmię, że nie będą wydalani.

4) Ogólne postanowienie powino być obowiązujące i wywieszone we wszystkich warsztatach fabryki z podpisem administracyi i starszego inspektora fabrycznego.

5) Nikt nie powinien ucierpieć z powodu bezrobocia.

6) Czasu, przez który nieprowadzono robót skutkiem bezrobocia, nie należy uważać za stracony, i administracya obowiązuje się płacić za te dni według przeciętnej skali płacy robotniczej.

7) Ośmiogodzinny dzień roboczy.

8) Ocena nowych wyrobów po wypróbowaniu, powinna być ustanowiona przez majstra za dobrowolną zgodą wybranych robotników i następnie powinna być przejrzana w ten sam sposób.

9) Przy fabrykach putiłowskich należy stworzyć stałą komisyę z wybranych robotników, która wraz z administracyą rozpatrywać będzie wszelkie pretensye robotników pojedyneczych. Wydalić robotnika można tylko na mocy postanowienia tej komisyi.

10) Urządzić żłobek dla wdów i sierot.

11) Podnieść płacę zarobkową kobiet o 20 kop.

13) Poprawić warunki hygieniczne robotników w warsztatch.

O godz. 7-ej wieczorem deputacya wróciła na zebranie, a jej przedstawiciel, duchowny Gapon, powiedział tłumom tysiącznym słowa mniej więcej następujące: „W odpowiedzi na nasze żądania dyrektor fabryki, pan Smirnow, oznajmił, że jeżeli je zaspokoi, to cała administracya będzie musiała pójść z torbami. Na powtórne zapytanie moje: czy zaspokoi potrzeby robotników, rzekł: „Moją odpowiedź jest odmowna".

Zebranie, wzburzone odpowiedzią dyrektora, postanowiło trwać w bezrobociu, dopóki nie będą zaspokojone wszystkie żądania i zarazem wysłać deputacyę, złożoną z czterech robotników, do zarządu fabryki putiłowskiej w celu wyjaśnienia akcyonaryuszom zachowania się dyrektora i możliwych stąd następstw.

Nowosti dodają:

„Dyrektor fabryki zrazu wogóle nie widział możności zaspokojenia żądań robotników. Pomimo to następnie odbyły się narady, w których wzięli udział dyrektor, dwaj jego pomocnicy i inspektor fabryczny. Rezultaty tych narad nie są dotąd wiadome. Wszystkie sklepy monopolowe zamknięto w pobliżu fabryki. Ale ostrożność ta była zbyteczną, gdyż niema wcale pijanych śród robotników, zachowują się oni wzorowo, a w ogromnym

tłumie, otaczającym fabrykę, panuje zupełny spokój i powściągliwość“.

Do gazet moskiewskich, jak pisze *Warsz. Dniew.*, telegrafują z Petersburga o następujących szczegółach strajku robotników.

„Oprócz fabryk i zakładów zmowa ogarnęła i stacye kolejowe. Dnia 20 stycznia o godz. 9 rano, kiedy z linii do warsztatów parowozowych poczęły przybywać parowozy dla reperacyi, niespodzianie dla wszystkich warsztaty zostały otoczone przez robotników z zakładu Putiłowskiego, przy tem część ich weszła do warsztatów i zwróciła się do majstrów z żądaniem natychmiastowego porzucenia roboty aż do osobnego rozporządzenia. Pierwsze żądanie nie było uwzględnione, lecz następnie wobec kategorycznego ich oświadczenia, wypadło ustąpić i wszyscy robotnicy wydziału parowozowego, oddawszy w ręce władzy swe narzędzia, poczęli opuszczać pracownię, przytem niektórzy z przedstawicieli robotników zakładów Putiłowskich osobiście zagasili ogień w piecach i wypuścili parę z kotłów.

Z pracowni parowozów i wagonów cały ten tłum skierował się na stacyę kolejową elektryczną, gdzie uczynił to samo, co i w pracowniach wymienionych. Oświetlenie elektryczne wypadło zastąpić naftowem. W tenże sposób i tegoż dnia zostały przerwane roboty na dworcach kolei Bałtyckiej i Mikołajewskiej.

Nazajutrz robotnicy, którzy zaprzestali robót d. 20 b. m., przystąpili do zorganizowania bezrobocia powszechnego.

Do dużych zakładów „Feniks“, walcowni relsów i Petersburskiego zakładu wyrobów metalicznych, gdzie ogółem pracuje około 5 tysięc robotników, przyszła deputacya od zakładów Putiłowskich i zażądała przerwania robót, co też natychmiast wykonano. Robotnicy gasili ogniska i spokojnie wychodzili z zakładów.

Wieczorem deputacya zakładów Putiłowskich zaczęła obchodzić drukarnie gazet.

Około g. 8 wieczorem deputaci w liczbie 15 ludzi podeszli do bramy gazety „Petersburskiej.“ Brama była zamknięta. Przy furtce spotkał delegatów zarządzający drukarnią, któremu oświadczyli, iż przyszli do strajkujących robotników.

Wkrótce podeszło tu jeszcze 70 ludzi, a następnie kilkaset. Potem zecerzy wyszli i porzucili robotę. To samo również działo się w drukarniach innych gazet.

W odległych dzielnicach miasta, w cyrkułach Petersburskim i Wyborskim zmowa objęła nawet bardzo drobne zakłady handlowe, a mianowicie: farbiarnie, introligatornie, a nawet pralnie.

W pewnej pralni na Petersburskiej stronie pracowały 3 praczki, i pralnię wypadło zamknąć wobec żądania strajkujących.

Zrana obywatele doznali przykrego wrażenia, dowiedziawszy się, że ani jedna gazeta nie wyszła. Zamknięcie drukarń odbiło się także i na telegramach agencyjnych, które do redakcyj zostały rozesłane nie w druku, lecz w arkuszach hektografowanych.

21 stycznia w teatrze Aleksandrowskim i w niektórych innych afisze były odbite sposobem hektograficznym i na maszynach piszących. Należy zaznaczyć, że przy kasach oszczędności tłoczyły się tłumy, przeważnie robotników. Straciwszy zarobek byli zniewoleni do odbioru swych oszczędności.

Tegoż 21 stycznia w Petersburgu, przy ulicy Zawodskiej, około zakładu Berda, odbyło się zgromadzenie członków Towarzystwa robotników fabrycznych, na którem omawiano dalszą działalność, jaką winni ujawnić strajkujący robotnicy. Postanowiono zachować się spokojnie i ażeby wszyscy robotnicy powstrzymywali niesforne elementy. W innych miejscach deputacye toczyły układy z administracyami zakładów.

Brak gazet odbił się na ludności stołecznej, która z ust do ust podaje sobie wszelakie plotki“.

POLEMIKA

Oświadczenie.

Z powodu pojawienia się w N-rze 1 „Prawdy“ z 7 stycznia 1905 r. korespondencyi p. Dalekiego, która między innemi sprawami omawia także założenie krakowskiego stowarzyszenia postępowej młodzieży „Spójnia“, zarząd „Spójni“ oświadcza:

Korespondencya p. Dalekiego została napisaną bez wiedzy i wbrew woli zarządu „Spójni“. Bynajmniej nie pragniemy dla „Spójni“ reklamy zapomocą publicznej napaści na bratnie stowarzyszenie młodzieży; bynajmniej za pożądane nie uważamy samowolne i bezcelowe wywlekanie wewnętrznych spraw kształcącej się młodzieży przed forum najszerszej publiczności. Z tych przyczyn, mimo że cenimy życzliwość p. Dalekiego względem „Spójni“, zastrzegamy się przeciw jego nietaktownemu wystąpieniu w tej sprawie.

Kraków, 18 stycznia 1905.

Dr. Władysław Gumplowicz
przewodniczący.

Maryan Bielecki
zastępca przewodniczącego.

Odpowiedź.

P. P. dr. Wł. Gumplowicz i M. Bielecki wywiązaliby się najzupełniej ze swego zadania, gdyby ograniczyli się do stwierdzenia faktu, że ustęp w mojej korespondencyi, dotyczący „Spójni“, dostał się na łamy „Prawdy“ *bez wiedzy Zarządu „Spójni.“* W ten sposób dopięliby celu: uniknęliby wszelkich możliwych podejrzeń i konsekwencyi tych podejrzeń ze strony „bratniego stowarzyszenia młodzieży“, które już zdążyło swoim zwyczajem „napiętnować“ „Spójnię“, zanim ta jeszcze była powstała. Co prawda i takiego załatwienia kwestyi nie uważałbym za właściwe, ale usprawiedliwiałyby je względy oportunizmu, jakim chce się kierować „Spójnia“ w stosunku do „Ruchu“.

Ale pp. dr. Wł. Gumplowicz i M. Bielecki poszli dalej i uznali za stosowne wypowiedzieć szereg zdań, przeciwko którym muszę zaprotestować w sposób jaknajbardziej kategoryczny. PP. dr. Wł. Gumplowicz i M. Bielecki występują z poglądami, uchodzącymi może w sferach rajców Czortkowa lub Kamionki Strumiłowej, uważających, że korespondencye wogóle są „samowolnem i bezcelowem wywlekaniem wewnętrznych spraw“, ale nie w *postępowej* „Spójni“. PP. dr. Wł. Gumplowicz i M. Bielecki stoją właśnie na stanowisku owych rajców czortkowskich, kiedy chcą z życia młodzieży zrobić jakieś nietykalne „tabu“, niedostępne dla oceny publicystycznej, zapominając najzupełniej, że wolność słowa i wolność krytyki wszelkich objawów życia są najelementarniejszemi zasadami postępowości. PP. dr. Wł. Gumplowicz i M. Bielecki oświadczają, że moja korespondencya została napisana „wbrew woli zarządu Spójni“. Odkąd że to, Szanowni Panowie, Zarząd „Spójni“ przyjął na siebie obowiązki władz cenzorskich“? W jakim że to kodeksie istnieje przepis, na mocy którego publicysta, charakteryzujący pewne instytucye, ma się zawczasu informować, czy „wola“ zarządu tych instytucyj nie zamknie mu ust na kłódkę? Więc pisząc o „Kole Polskiem“ ma czekać aż otrzyma pozwolenie od pp. Dzieduszyckiego i Abrahamowicza? Więc charakteryzując działalność ks. Stojałowskiego, mam postarać się o jego przyzwolenie na to? Więc krytykując szkolnictwo ludowe, mam zawczasu spytać Swietnej Rady Szkolnej, Krajowej, czy przypadkiem mojego artykułu nie uzna za „samowolne i bezcelowe wywlekanie wewnętrznych spraw... przed forum najszerszej publiczności i nie nazwie go „nietaktownem wystąpieniem“? Wolne żarty, Szanowni Panowie! Sprawy kształcącej się młodzieży tak samo wchodzą w zakres kwestyj, podlegających jawnemu omawianiu publicznemu w prasie, jak sprawy każdego drobniejszego nawet odłamu społeczeństwa. W odpowiedzi więc na Wasze „Oświadczenie“ oświadczam, że bez względu na to, czy moje korespondencye będą i nadal celem niesłychanych (w XX wieku przynajmniej) napaści ze strony przedstawicieli Sz. Zarządu „Spójni“, nie przestanę pilnie zajmować się sprawami młodzieży i dzielić się memi wrażeniami w tej dziedzinie z czytelnikami „Prawdy“. „Ceniącemu zaś moją życzliwość“ Zarządowi „Spójni“ pragnąłbym życzliwie służyć radą: zamiast narażania się na nieuniknioną kompromitacyę wobec wszystkich ludzi myślących przez takie, jak powyższe „Oświadczenia,“ niech jak najprędzej zabierze się do zorganizowania pracy wewnętrznej sympatycznego stowarzyszenia.

Daleki.

Polemikę zamykamy. (Przyp. red.).



Wiadomości urzędowe. Dnia 19 b. m. w Petersburgu, w czasie uroczystości święcenia wody na Newie w Najwyższej obecności, przy dawaniu przepisanej liczby strzałów stał się nieszczęśliwy wypadek. Jedno z dział, ustawionych naprzeciw giełdy, zamiast ładunkiem ślepym, nabite było kartaczami. Kule wpadły na pomost Jordanu i na wybrzeże. Jedna przebiła sztandar korpusu morskiego, jedna raniła policyanta, a dwie wybiły szyby górne w sali Mikołajewskiej Zimowego pałacu i upadły pod galeryą. Przyczyna wypadku niewyjaśniona. Śledztwo w toku.

Wiadomości społeczne. Do Tuszyna, znanego czytelnikom *Prawdy* z „Rachunków społecznych“ przychodzi w każdy dzień targu lub jarmarku roznosiciel z pełną torbą pism warszawskich i łódzkich, które włościanie rozchwytują wszystkie chciwie.

— Od dnia 1 stycznia r. b., według zawiadomienia ministeryum, sprawy wewnętrzne Towarzystwa Kred. Ziemskiego i korespondencye powinny być we wszystkich dyrekcyach załatwiane w języku rosyjskim. Tylko taksatorom wolno prowadzić korespondencyę z Towarzystwem po polsku.

— *Warsz. Dn.* donosi, że przy ministeryum skarbu ma powstać komisya z udziałem przedstawicieli wszystkich ministeryów w celu rozpatrywania wzajemnego stosunku fabrykantów i właścicieli zakładów przemysłowych z jednej a robotników z drugiej strony.

— Rada miejska w Mińsku liczyła dotychczas dwu członków Żydów; obecnie na następne czterolecie p. minister spraw wewnętrznych pozwolił wybrać czterech.

— W Ostrowie, w gub. pskowskiej — jak donoszą *Naszi dni* — do gubernatora tamtejszego wystosowali mieszkańcy następującą odezwę: „Zapobiegając mogącym wyniknąć nieporządkom, zwracamy najuprzejmiej uwagę na nienormalne położenie rezerwistów proszących po domach o datki i tłomaczących się, że otrzymują niedostateczne i złe pożywienie.“

— Przy Cesarskim Tow. technicznem w Moskwie istnieje komisya w celu rozszerzania nauk technicznych. Komisya ta miała w końcu grudnia odbyć trzy posiedzenia dla odczytania i przedyskutowanie kilku referatów. Policya posiedzeń zabroniła.

— W Kijowie generał-gubernator zamknął zjazd rosyjskiej grupy międzynarodowej kongresu kryminalistów. Nazajutrz przewodniczący, oświadczywszy zgromadzonym, że generał-gubernator władzę swoją przekroczył, zebranie dalej prowadził. Podczas przerwy policmajster przyniósł piśmienny rozkaz zamknięcia zjazdu.

— W Romnach odebrała policya mieszkańcom wszystkie maszyny do pisania, jakie były w mieście.

— W Kijowie odbywał się trzeci z kolei zjazd nauczycieli i profesorów nauk przyrodniczych. Zgromadzenie wysłało telegram do ministra oświaty. Nazajutrz z rozporządzenia kuratora okręgu zjazd zamknięto.

— W czwartkowym numerze gazety *Nasza żizń* czytamy: „Żadnych własnych artykułów, traktujących o bezrobociu, panującem obecnie w Petersburgu, nie zamieszczamy z tego powodu, że polecono nam wszystkie tego rodzaju artykuły posyłać przed wydrukowaniem do przejrzenia p. naczelnikowi miasta.“

— W Moskwie w końcu b. m. po raz pierwszy z udziałem przedstawicieli stanów ma być sądzona sprawa o drukowanie odezw rewolucyjnych, ciekawa z tego względu, że obwinieni, w liczbie trzech, przechowywali swoje przyrządy drukarskie, niby kosztowności, w wielkich szafach ogniotrwałych, wynajmowanych w jednym z najpierwszych domów bankierskich.

—W Katowicach, w mieszkaniu Czytelni dla kobiet odbywała się lekcya śpiewu chóralnego dla robotników; policya uznała to za zebranie publiczne i śpiewaków rozpędziła.

— W Baku jak donosi *Targ. Prom. Gaz.* pomiędzy robotnikami a pracodawcami przyszło do porozumienia.

Szkoły i wychowanie. W r. b. przy warszawskim okręgu naukowym ma być utworzony specyalny komitet egzaminacyjny dla ochotników oraz dla pragnących pozyskać prawa nauczycieli domowych lub języków. Dotychczasowe egzamina tego rodzaju przy różnych szkołach zostaną zniesione.

— Grono studentów 5-go kursu wydziału lekarskiego w Odesie — jak donosi *Swiet* — odmówiło składania egzaminów przyspieszonych: oświadczyli oni, ze się nie uważają za dostatecznie przygotowanych do otrzymania dyplomu lekarza.

— Rektor uniwersytetu petersburskiego nie pozwolił studentom urządzać publicznych posiedzeń kółek naukowo-literackich.

— W *Warsz. Dn.* czytamy, że wkrótce, w Petersburgu podczas narad nad potrzebami przemysłu rolnego będzie omawiana sprawa zaprowadzenia w Rosyi powszechnego nauczania.

— Projekt reformy szkół średnich ma być wniesiony do Rady państwa nie wcześniej niż podczas sesyi 1905—1906 r.

— W czasie zjazdu nauczycieli szkół początkowych i miejskich w Warszawie jeden z referentów, majster nauk przyrodniczych b. nauczyciel wypowiedział publicznie uwagę: w ciągu 35-letniej praktyk i pedagogicznej zauważyłem, że przyrodoznawstwem mało interesują się dzieci jednego z wyznań prawdopodobnie dlatego, że rodzice ich, mając wciąż do czynienia z wekslami nie rozwijają w nich zamiłowania do przyrody.“ Obecne grono nauczycieli Żydów opuściło salę zebrań pomimo przedstawień, że słowa te stosują się do osób wszelkich wyznań, mających do czynienia z wekslami. O tem zajściu pisały pisma rosyjskie, lecz przyczepiły je do stosunków uniwersyteckich *Russ. Wied.* np. nazywają je „oburzającem zajściem, jakie się zdarzyło w Warszawie, i wyrażają ubolewanie nad uniwersytetem i studentami, którzy zniewoleni są do stałych stosunków z takiego rodzaju profesorami.“

— **Literatura, prasa i sztuka.** D. 20 b. m. w Petersburgu z powodu bezrobocia drukarzy nie wyszedł żaden dziennik, prócz *Peters. Wied* i *Wied. Gradonaczalstwa*, a i te ukazały się w niewielkiej ilości egzemplarzy i wzmniejszonym formacie.

— Salon Krywulta otworzył wystawę rzeźb Ksawarego Dunikowskiego.

Konkursy. Konkurs wyznaczony przez wydział historyczno-filozoficzny uniwersytetu warszawskiego, z zapisu Adama Chojnackiego na popularne dzieło naukowe p. t. „Praca rolnicza“ przeniesiony zostaje na czas 1905—1907 r. Ma to być szkic, powieść lub rozprawa, przedstawiająca znaczenie pracy rolniczej w porównaniu z innemi i pierwszeństwo, jakie jej oddaje lud prosty. Za materyał mogą służyć pieśni ludowe, baśni, przysłowia itp. to co uwydatnia stronę poetyczną pracy na roli i stosunek rolnika do przyrody. Należy też przedstawić wpływ rolnictwa na byt i stronę moralną życia ludu. Nagroda 900 rb. którą autor otrzyma po złożeniu 150 egzemplarzy drukowanych w języku rosyjskim. Dziełko powinno posiadać w sprzedaży cenę dostępną dla czytelników z prostego ludu. Termin nadsyłania do 13 maja 1907.

— Redakcya dwutygodnika krakowskiego *Nowe Słowo* ogłasza konkurs na utwór prozą. Utwór może być nowelą, opowieścią lub nawet fragmentem powieści. Pożądane są utwory, któreby nie zajęły więcej nad 400—500 wierszy druku. Zaopatrzone godłem i zamkniętą kopertą z nawiskiem przesyłać należy do 1 kwietnia r. b. do redakcyi *Nowego Słowa* w Krakowie. Nagród wyznaczono dwie: pierwsza w kwocie 70 koron, druga w kwocie 30 koron.

— Instytut medycyny doświadczalnej w Petersburgu ogłosił konkurs na pracę o zastowaniu radu do leczenia chorób skórnych, a zwłaszcza raka. Nagroda wynosi 1,000 rb. termin składania prac — 14 stycznia 1908 roku.

Koleje i komunikacye. Ministeryum komunikacyj postanowiło jak najprędzej przystąpić do robót, mających na celu połączynie rzeki Niemna z portem Windawskim, Projekt szczegółowy tego połączenia już opracowano, koszta obliczono na 20,000,000 rb. Roboty mają być wykonywane stopniowo w granicach 2,000,000 rb. rocznie.

— Od początku wojny do chwili obecnej z kolei Nadwiślańskich wysłano na koleje: syberyjską, zabajkalską i wschodnio-syberyjską 78 maszynistów, 86 pomocników, 69 palaczy, 45 smarowników i 35 różnych rzemieślników oraz tabor, złożony z 69 parowozów około 120 wagonów osobowych przeszło 1000 wagonów towarowych, 450 wagonów ogrzewanych i 200 platform z odpowiedniemi urządzeniami do przewozu, dział i pakunków wojskowych. Prócz tego przygotowują do wysłania: 9 parowozów, 25 maszynistów i 25 pomocników oraz cały pociąg wojskowo sanitarny, złożony z 16 wagonów osobowych. Następstwem tego jest wielkie uszczuplenie środków komunikacyjnych na tych kolejach. Pociągi osobowe kursują w zmniejszonym komplecie, skutkiem czego ustawicznie brak jest miejsc siedzących dla pasażerów, a często i stojących. Szczególnie przepełnione są zawsze pociągi pocztowe, w których panuje ścisk nie do opisania.

— Do ministeryum komunikacyj złożono kosztorys połączenia kolei kaliskiej z pruskiemi na samę rubli 900,000. Po zatwierdzeniu kosztorysu roboty rozpoczęte będą na wiosnę i ukończone do października.

— *Irkuts. gub. wiedomosti* wierdzą, że niezwłocznie będzie przeprowadzona druga linia telegraficzna Irkuck-Petersburg, ze względu na ogromne zatłoczenie depeszami istniejącej obecnie jednej tylko linii. Telegramy z Syberyi wschodniej dochodzą dziś do wnętrza Rosyi europejskiej nieraz na 12, a czasem na 20 dzień.

Zdrowie publiczne. W celu utrzymania dozoru nad stanem zdrowotnym całej linii na kolei warszawsko-petersburskiej mają powstać komisye sanitarne, dystansowe obowiązane: 1) zbadać warunki zdrowotne miejscowości, położonych wzdłuż linii, właściwości gleby, wody do picia, urządzenia śmietników; 2) dozorować utrzymanie w czystości pomieszczeń stacyjnych. Do składu każdej komisyi ma wchodzić lekarz. Rewizye mają się odbywać dwa razy w roku: w marcu i w październiku.

— Urząd lekarski w Petersburgu zakazał sprzedawać bez przepisu lekarza t. z. anodyn dr. Zeiglera, gdyż okazało się, że ten anodyn jest trucizną.

Sprawy ekonomiczne. Pod przewodnictwem naczelnika warszawskiego okręgu komunikacyi rozpoczęły się narady inżynierów i techników zawiadujących drogami szosowemi w obrębie Królestwa Polskiego, dotyczące środków ulepszenia dróg bitych w kraju oraz zmniejszenie wydatków na ich utrzymania i naprawę. Dla ubijanie rozsypywanego żwiru proponują podobno zaprowadzenie wałków parowych.

— Zwrócono z Niemiec do guberaii Cesarstwa ogromną partyę otrębów rosyjskich, w których wykryto domieszkę popiołu i piasku w ilości 30%.

— Dzienniki donoszą, że zaniechano projektu wprowadzenie podatku od dochodu.

Zmarli. Wacław Mańkowski, autor paru powieści, fundator domu pracy dla ubogich chłopców na Pradze.

— Ludwik Lubliński, przemysłowiec i działacz społeczny.

OFIARY.

Dla głodnych.

Ze Snowska od W. Z. 2 rb., G. N. 1 rb., W. C. 1 rb., ks. Z. 3 rb.; Zofia Jackiewicz 3 rb.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено цензурою Варшава, 13 Января 1905 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 5.